Nr. 170. Lwów — Wtorek dnia 28 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Innocentego P. Aftynohena. Jutro: św. Marty P. Maryny M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 35. Zachód „ 7 „ 31. Długość dnia g. 14 m. 59. Ubyło dnia 2 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu“ wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Przyjęcie Francuzów w Petersburgu we wszystkich swych szczegółach zawiera mnóstwo momentów, pełnych politycznego znaczenia. Na tem miejscu wspomniemy tylko o najważniejszym, o udziale dynastyi, samego cara, jego brata Aleksyego, który jest naczelnym admirałem rosyjskiej floty — o tem, że wszystkich francuskich oficerów przyjęto u dworu na recepcyi, że na stępnie na cześć ich car daje wielki obiad i że na imieniny carowej, obchodzone zwykle w familijnem kółku, zaproszono Francuzów do Peterhofu, jakby krewnych, albo serdecznych przyjaciół. Oprócz tego urzędowy organ rosyjskiego rządu ogłosił, że „francuscy goście są przedstawicielami mocarstwa ściśle zaprzyjaźnionego z Rosyą“. Uczyniono tedy wszystko tak, aby charakter i ton ogólny przyjęcia zarysował się od pierwszej chwili jako akt polityczny doniosłego znaczenia. Dwa rządy i dwa społeczeństwa dają świadectwo przekonaniu, że wzajemne ich ku sobie grawitowanie odpowiada interesom stron obu. Ta myśl polityczna, wysuwana tak ostentacyjnie, nadaje wizycie Francuzów w Kronsztadzie i Petersburgu międzynarodową doniosłość i usprawiedliwia coraz większe zainteresowanie się, z jakiem patrzą na nią w całej Europie. Udany olympijski spokój berlińskich dzienników co chwilę się zachmurza wybuchami bardzo złego humoru zwłaszcza, odkąd p. Henryk Brisson, członek stałej budżetowej komisyi parlamentu francuskiego, zaproponował powiększenie wojennej floty o 23 panceruiki, 42 krzyżowce, 108 torpedowców i 8 statków transportowych, razem o 191 okrętów, które byłyby podzielone na sześć dywizyj ruchomych (*divisions volantes*), t. j. takich, któreby zawsze były na stopie wojennej. Ponieważ zbudowanie takiej armady wymaga dużo czasu, a „czasu na to nie ma“ — jak rzekł p. Brisson — więc trzeba wszędzie, gdzie się da — w Anglji, Holandyi i Ameryce — zakupić gotowe okręta. I propozycyę tę komisya wzięła natychmiast pod rozwagę, jako sprawę ważną i nagłą.

Oto więc takie wypadki, mające znamię wojownicze, odbywają się w tej chwili. Zdawałoby się, że w obozie ligi pokojowej powinny być tłumione wszelkie niezadowolnienia i usuwane wszystko, co drażni, boli i odtrąca od zadań wypisanych na chorągwi trójprzymierza. Jakoż usilnie starają się o to organa stronnictw wyrobionych politycznie, pojmujących znaki czasu. Konserwatyści wszelkich odcieni w Niemczech nawołują do zmiany postawy względem Słowian, podległych berłu niemieckich cesarzy. Ale prawie nie słychać ich głosu w szalonej, pełnej nienawiści wrzawie, którą robią liberalno bezwyznaniowe dzienniki, dla których wszystko, co polskie i dalej — co słowiańskie, jest tak wstrętne, że wolą szkodzić własnej ojczyznie, byle nam dokuczyć i nas gnębić.

A nietylko my jesteśmy przedmiotem zaciekłej nienawiści liberałów niemieckich; ich „ausrotten!“ brzmi jak huragan nietylko nad nieszczęśliwą Wielkopolską i Górnym Szlązkiem: oni wyciągnęli swe żądło ku Austryi i korzystając ze znanego z telegramów oświadczenia *Fremdenblattu* o młodoczeskich agitacyach, zabarwionych panslawizmem, błotem obrzucają „galizisches Gesindel“ — jak się raczyła wyrazić wykwintna *Gazeta Kolońska*.

Częste — niestety! — panslawistyczne manifestacye, urządzane w Pradze przez młodoczechów zbyt wrzaskliwie, zasługują na bezwzględne potępienie, ale niemniej potępić trzeba niemiecką liberalną prasę, która odpłaca się Czechom namiętnemi, a nieraz wręcz nikczemnemi napaściami. Wystarcza przeczytać chociażby tylko jeden lub dwa numery osławionej *Köln. Ztg.*, aby poznać całą nienawiść, jaką pała znaczna część liberałów niemieckich do Czechów i wszystkiego co czeskie lub polskie, w ogóle słowiańskie. Spotykamy w artykułach tych najbrutalniejsze i najwstrętniejsze wyzwiska i obelgi, oraz niegodne natrząsanie się z uczuć narodowych. Ta sama *Köln. Ztg.*, która co chwila donosi o „wzniosłych i pięknych śpiewach“ na tej lub owej uroczystości niemieckiej, śpiewanie pieśni czeskich w Pradze nie nazywa nigdy inaczej, jak „Gejoble“, „Gebrülle“ i tym podobnie. Zaś mówiąc o wizycie Polaków w Pradze, napisał dziennik ten, że „znów przybyła do Pragi nowa p o s y ł k a Polaków.“ W innem miejscu dała im epitet przytoczony wyżej. Ma się rozumieć, że podobne głosy prasy niemieckiej dolewają tylko oliwy do ognia i wywołują wśród Czechów coraz większe oburzenie, które znów jest wodą na młyn panslawistycznych agitatorów. Chociaż więc urządzanych przez młodoczechów panslawistycznych demonstracyj wcale nie pochwalamy, owszem potępiamy je najsurowiej, — nie dziwmy jednak się wcale, że wobec podobnych napaści dzienników niemieckich, nienawiść obustronna zwiększa się z dniem każdym i że młodoczesi podburzają dziś ludność przeciwko trójprzymierzu, jako przedmurzu potęgi niemieckiej. Stosunki zaostrzyły się już do tego stopnia że *Fremdbtt* zwraca się stanowczo przeciwko tym młodoczeskim agitacyom, i stara się uspokoić opinją publiczną zapewnieniem, że trójprzymierze jest ligą zupełnie pokojową, i że w skutek tego żadnej Austryi nie przynosi szkody. „Liga ta, — pisze *Fremdenblatt*, — jest silną i trwałą, jednakże żaden z narodów austryackich nie powinien zajmować względem niej stanowiska nieprzyjaźnego. Młodoczesi są pod tym względem zupełnie izolowani, a przez dalsze podburzanie przeciwko trójprzymierzu sami podkopią i zniweczą całą swą przyszłość polityczną.“

Jest to przestroga bardzo słuszna. Gorąco pragniemy, żeby usłuchał jej naród czeski i oddał napowrót swe losy w ręce wytrawnych i rozumnych swych wodzów staroczeskich, którzy tyle znakomitych dzieł dokonali, że śmiało można ich nazwać twórcami świetnego rozwoju narodu czeskiego. Ze smutkiem patrzymy na młodoczeskie wybryki, szkodliwe nietylko dla spraw i stosunków austryackich, ale i dla koniecznej zgody w obozie przyjaciół pokojowej ligi. Ale dla czegoż z równą stanowczością nie bywają karceni ci, którzy jak *Nowa Presse* i *Gazeta Kolońska*, systematycznie zohydzają i poniżają cały czeski naród, a nas nazywają hołotą za to jedynie, że szczerą żywimy sympatyę do sąsiedniego i pokrewnego narodu, świadczącego dziełami o swej imponującej dzielności. Judzenie i oszczerstwa drażnią i mogą jeszcze bardziej popchnąć naród czeski w ramiona panslawistycznych agitatorów. Tym piratom publicystycznym z obozu liberalnego trzeba zamknąć usta, jeśli już nie w imię sprawiedliwości, jeśli nie w interesie szlachetnego hasła naszego Cesarza *„viribus unitis“*, to przynajmniej dla tego, aby swem ustawicznem szczuciem nie burzyli zgody w obozie, który wcześniej czy później będzie musiał odpierać nawałę, idącą od wschodu i zachodu. Szkodliwi są młodoczesi, lecz równie szkodliwie działają liberałowie z odcienia *Nowej Pressy* i *Gaz. Kolońskiej*, więc na jednaką zasługują przestrogę.

Romans rumuńskiego następcy tronu z panną Vacarescu, który właściwie z polityką nic wspólnego mieć nie powinien, mimo to narobił wiele hałasu w prasie i w sferach dyplomatycznych. Dla czego? — Bo w gruncie rzeczy w całej tej sprawie jest polityka w grze. Niemcy, którzy radziby wszystkie trony Hohenzollernami obsadzić, darować nie mogą królowej rumuńskiej tego, że zachęcała niejako młodych ludzi do tej miłości, że sprofanowała majestat korony, fotografując się na jednym obrazie z prostą Rumunką, że wreszcie wszczepiła w pannie Vacarescu to przekonanie, iż nie jest to dla niej grzechem zapragnąć być żoną Hohenzollerna i usiąść kiedyś na tronie, na którym tylko Niemka zawsze siedzieć powinna. Gniewu swego nie starają się pisma niemieckie nawet w bawełnę owijać; w dosadnych słowach zarzuca na przykład *Kölnische Zeitung* Carmen-Sylvie brak patrjotyzmu niemieckiego, ba nawet są takie pisma, które ją wprost od czci i wiary odsądzają. Ile pannie Vacarescu i całej jej rodzinie epitetów niepochlebnych się dostaje, pojąć łatwo. Rodzina Vacarescu przedstawianą bywa, jako stek ludzi ostatniego gatunku, matka jej, którą ukochał przyszły król, — jako osoba, o której w porządnem towarzystwie nawet się nie mówi, a bohaterka romansu, Helena Vacarescu, — jako młoda ale „kuta“ intrygantka, która potrafiła opanować królowę, zastawić sidła na następcę tronu, pozyskać dwóch ministrów i większą część pism bukareszteńskich, sama zająć się rozpowszechnieniem obrazów, z od fotografowaną grupą: królowej następcy tronu i jej samej; wreszcie dużo — dużo jeszcze innych rzeczy jej zarzucają.

I tak największym może zarzutem jest to, że panna Vacarescu oddana jest całkiem Francyi, a więc zostawszy żoną następcy tronu, a zatem osobą bardzo wpływową, intrygowałaby za przyłączeniem się Rumunji do Francyi i Rosyi. O tem właśnie pisze *Kölnische Zeitung*, że oddawna już pracowali nad przyjściem do skutku tego małżeństwa prywatny sekretarz królowej niejaki Schefer i jego żona, rodowita Rosyanka, krewna znanego Aksakowa. Ten Schefer otrzymał podobno swą posadę przy boku królowej za rekomendacyą pani Adam z Paryża, a bliskie stosunki jego z Rosyą nie ulegają żadnej wątpliwości. Występując z tym zarzutem żąda *Kölnische Zeitung*, aby rozciągnięto kontrolę nad bliskiem otoczeniem królowej Elżbiety i oczyszczono je z takich ludzi jak Schefer, Vacarescu i inni.

Korespondencje.

Petersburg 23 lipca

(✓) Dziś przybyła eskadra francuska — „eskadra mocarstwa ściśle zaprzyjaźnionego z Rosyą“ — jak głosi urzędowy *Prawitielstwiennyj Wiestnik*. Na jej przyjęcie ustawiło się w Kronsztadzie, w wielkiej przystani, 12 kolosalnych pancerników i 4 torpedowce, zaś w małej przystani — 4 monitory. Wszystkie okręta, forty, całe miasto — we flagach rosyjskich i francuskich, w festonach zieleni, w transparentach. Muzyki grają na wszystkich placach i prywatnych parostatkach, których około 400 przybyło z publicznością z Petersburga. Wszędzie ścisk nadzwyczajny. Pogoda przepiękna, morze gładkie jak źwierciadło. Gmachy rządowe w przystani Piotrowskiej ozdobione są najbogaciej.

O godzinie 11 ukazały się na widnokręgu okręty eskadry francuskiej. Cała flotylla parowców prywatnych szybko podążyła na powitanie gości.

Po upływie pół godziny setki wielkich i małych statków otoczyły eskadrę francuską przy tołbuchinowskiej latarni morskiej. Powitanie było hałaśliwe. Pełne zapału okrzyki: „Vive la France!“ zlały się w jeden rozgwar. Dźwięki marsylianki dolatywały zewsząd. Marynarze francuscy widocznie byli wzruszeni przyjęciem. Przeprowadzona przez parowce, eskadra francuska powoli sunęła ku Kronsztadowi. Na czele płynął „Lance“, za nim podążał „Marengo“ pod flagą kontradmirała Gervais, następnie „Requin“, „Marceaux“ i „Furieux“. Pomiędzy okrętami płynęły torpedowce, a nieco na prawo „Sureauf“. O godzinie 11 min. 45 na pancerniku „Marengo“ rozwinęła się flaga rosyjska i rozległa się salwa na cześć Rosyi, a następnie na cześć najstarszego na rejdzie admirała Kaznakowa. Na okrętach rosyjskich cała załoga, wysłana na reje i warty, zgodnym okrzykiem: „Hura!“ witała marynarzy francuskich. O godzinie 1 po południu okręty eskadry francuskiej stanęły podług ułożonego naprzód planu, naprzeciw okrętów rosyjskich i zarzuciły kotwice.

Skoro tylko to się stało, na „Marengo“ i innych statkach francuskich pojawili się oficerowie rosyjscy, witając przybyłych w imieniu głównego przywódzcy w. ks. Aleksego. O godzinie 4 admirał Gervais złożył wizytę wice-admirałowi Kaznakowowi, starszemu flagmanowi na przystani. Następnie admirał Gervais przybył do Kronsztadu, gdzie tysiączne tłumy narodu witały go okrzykami „hura!“ a orkiestra zagrała marsyliankę. Dziewczynki podały bukiet gościowi i rzucały mu kwiaty pod nogi Admirał Gervais złożył wizytę głównemu dowódzcy admirałowi Szwarcowi, który w towarzystwie oficerów wyższych rang i administracyi portowej niebawem rewizytował admirała Gervais na „Marengo“, gdzie powitano admirała dźwiękami rosyjskiego hymnu narodowego. O godzinie 6 admirał Gervais i główny dowódzca w. ks. Aleksy udali się do Petersburga na obiad do ambasadora francuskiego.

Program ułożony na czas pobytu szanownych gości, jest następujący: dziś przyjęcie w ambasadzie francuskiej; jutro u cara i obiad u dowódzcy marynarki w Kronsztadzie, 25 bm. uroczystość w klubie morskim w Kronsztadzie, 26 bm. obiad u generał-admirała w. ks. Aleksego, 27 obiad miasta Kronsztadu, 28 obiad u cara, 29 bal w ratuszu petersburskim.

Wszystkie dzienniki sławią przybycie floty francuskiej i wspaniałe jej przyjęcie ze strony rządu i wszystkich warstw ludności, jako dowód, że głębokie korzenie zapuściła przyjaźń między Rosyą i Francyą.

Bukareszt 25 lipca.

Nie na długo panna Helena Vacarescu wzięła królewicza w jassyr corda: on już wyrwał miłosną strzałę ze swego serca i... będzie się starał o jednę z córek księcia Walji. W tym celu niebawem jedzie do Londynu, aby się poznać i zakochać w przyszłej swej magnifice, a tymczasem jej ojciec spędzi parę tyg. dni w Karlsbadzie, gdzie wejdzie w stosunki z kilku magnackiemi rodzinami rumuńskiemi, które tam umyślnie się zjadą i będą towarzyszyły księciu w piciu szprudla. Potem, już w jesieni, książę Walji przyjedzie do Bukaresztu, aby się poznać z królewską rodziną, do której jego córka wejdzie, i z krajem.

Tak wszystko postanowiono w Sigmaringen, w stolicy Leopolda Hohenzollerna, brata króla Karola, a ojca królewicza Ferdynanda. Do tego księcia Leopolda wysłał król po radę i dyspozycye pana Lahovary'ego, który właśnie wrócił z tej podróży i natychmiast udał się do zamku Peleszu, gdzie przebywa cała królewska rodzina. Królewicz ma wszystkich przeciw sobie: ojca, stryja, brata młodszego, wszystkich Hohenzollernów, wszystkich bojarów; za nim jest tylko królowa, demokracya rumuńska i sama panna, nie licząc jej matki, damy spędzającej życie między Paryżem a Niceą. Nec Hercules contra plures. — Królewicz ustąpił i już przystępuje do budowy własnego pałacu w Bukareszcie, aby miał dokąd wprowadzić żonę z angielskiego domu, a jego niedoszła narzeczona jedzie z rozgniewaną królową do Wenecji, stamtąd zaś na stałe do Paryża.

Demokracyi rumuńskiej bardzo się podobała myśl wyniesienia na tron Rumunki. Nie tyle przejawiła się tu niechęć dość zresztą wielka do Niemców, ani życzliwość dla zakochanej pary, ile raczej ansa do kasty bojarskiej. Skoro bojarowie nie chcą mieć Rumunki na tronie, to demokraci jej chcą. Gdyby bojarowie chcieli, to nie chcieliby demokraci. Tak tu bywa prawie we wszystkiem. W Plojeszti urządzono nawet na prędce demonstracyjkę przyjazną pannie Vacarescu i wysłano telegraficznie adres do królowej z podziękowaniem za zachowanie się w tej sprawie „prawdziwie patrjotyczne i zgodne z honorem rumuńskim“.

Wielka tu radość z powodu otwarcia austryackiej granicy dla wszelkich rolniczych produktów. Hrabia Gołuchowski jest teraz najpopularniejszą osobistością w tutejszym świecie. Szkoda, że wyjechał, bo zrobionoby mu owacyę. *J. J.*

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 16 lipca 1891: Przyznać OO. Bernardynom w Samborze za udzielanie kościoła na nabożeństwa dla młodzieży gimnazjalnej, roczną renumerację w kwocie 80 złr. — aprobować „Arytmetykę“ Władysława Zajączkowskiego część I i II wydanie trzecie tudzież część III i IV wydanie drugie; — aprobować dla gimnazjów z językiem wykładowym polskim „Logikę elementarną“ Władysława Kozłowskiego, — zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Kornela Hecka z gimnazjum w Stryju; — przyznać czwarty dodatek pięcioletni Sewerynowi Arztowi, dyrektorowi gimnazjum w Wadowicach, i — Marjanowi Łomnickiemu, profesorowi IV gimnazjum we Lwowie; — poruczyć w IV gimnazjum we Lwowie, Edwardowi Urbankowi, a — naukę rysunków Władysławowi Kłapkowskiemu; — zamianować suplentami: Tadeusza Cwojdzińskiego dla Bochni; — Juliana Hawla dla Brodów; — Wojciecha Błotnickiego dla gimnazjum św. Anny w Krakowie; — ks. Pawła Rawskiego dla III gimnazjum w Krakowie; — Antoniego Zubczewskiego dla gimnazjum II we Lwowie; — Franciszka Bizonia i Albina Schreyera dla gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; — Bronisława Mierkę dla szkoły realnej w Krakowie; — przenieść suplentów: Błażeja Jurkowskiego ze Stryja do Buczacza; Wojciecha Turosza ze Stanisławowa do Buczacza; — Kazimierza Eljasza z Buczacza do Jarosławia; — Leona Dolnickiego z II gimnazjum w Krakowie do Kołomyi, — Antoniego Lenczowskiego z gimnazjum św. Anny do II gimnazjum w Krakowie: — Teofila Mryca z Sambora do gimnazjum akademickiego we Lwowie; — dr Teodora Nachera ze Stanisławowa do gimnazjum II we Lwowie; — Stanisława Ziobrowskiego ze szkoły realnej we Lwowie i Stanisława Młodzianowskiego z Przemyśla do gimnazjum IV we Lwowie; — Juljana Dobrańskiego z Buczacza i Leoncjusza Kuźmę z akademickiego gimnazjum we Lwowie do Przemyśla; — Jana Bielę i Franciszka Barańskiego z III gimnazjum w Krakowie do Rzeszowa; — Piotra Mirtyńskiego ze Stanisławowa do Sambora; — Antoniego Nowaka z Jasła do Sanoka; — Jana Lityńskiego z Brodów i Jana Lubaczewskiego z Jarosławia do Stanisławowa; Bronisława Starzeckiego z Buczacza do Brzeżan: Tadeusza Kopystyńskiego z II gimnazjum we Lwowie do Tarnopola; — Józefa Szydłowskiego z II gimnazjum we Lwowie i Adolfa Arendta ze szkoły realnej w Tarnopolu do szkoły realnej we Lwowie, — Jana Guzdka z Brzeżan do Stryja; — Stanisława Urbaniczkiego ze Stanisławowa do Brodów.

Dalej, uchwaliła Rada preliminarz szkolny krajowy na r. 1892; — uchwaliła zalecić do bibliotek szkół ludowych, bibliotek okręgowych i seminarjów nauczycielskich dziełko p. t.: „Instrukcja do nowego elementarza polskiego, zarazem zarys specjalnej metodyki klasy elementarnej“, Mieczysława Baranowskiego; — uchwaliła zatwierdzić wybór Antoniego Rinka, tymczasowego kierownika szkoły ludowej w Wieliczce, na referenta zawodu nauczycielskiego; Juljana Brzezińskiego i Florjana Nowackiego, na reprezentantów Rady powiatowej, i wyznaczyć Wojciecha Bednarskiego, kierownika szkoły w Podgórzu, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego, do Rady szkolnej okręgowej w Wieliczce; — uchwaliła przekształcić od dnia 1 września szkoły filjalne: w Rudańcach, Humieńcu i Kukizowie, pow. lwowskiego, tudzież w Przysietnicy, pow. N. Sącz, i w Rozwienicy, pow. Jarosław, na szkoły etatowe, — uchwaliła przekształcić szkoły etatowe; w Oleśnie, powiatu Dąbrowa, i Horożanic, pow. Rudki, na dwuklasowe, o dwu nauczycielach z pełną płacą; — i wyłączyć gminę Rudza i Palczów powiatu Wadowice z zakresu szkolnego w Zatorze i zorganizować w obu tych gminach osobne szkoły filjalne od dnia 1-go września 1891; wreszcie uchwaliła zorganizować od dnia 1 września 1891 w Mysłówce, powiatu Brzeżany, szkołę filjalną.

---

4)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ“.

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

„To stanowisko straciliśmy zupełnie; dziś go nie mamy. Świat zachodni, kiedy nie mógł rozwiązać sprawy ze wszystkich najtrudniejszej, i sprawy która na nieszczęście sama rozwiązanie swoje utrudniała, rad był uspokoić, czy otumanić swoje sumienie uwagą, że ona stracona na zawsze, pogodził się z tym „dokonanym faktem“ i zapomniał. Dziś, jeżeli o nas czasem przypomną sobie i myślą, to jedni na to, by nam złorzeczyć jako niepotrzebnej zawadzie na drodze postępów i tryumfów Rosji; drudzy na to, by nas uważać za niedobitki jakiejś przestarzałej i zarzuconej formy rewolucji; inni wreszcie na to, by ruszyć ramionami i uważać nas za coś co było ale nie jest, za polityczne, cywilizacyjne, i ekonomiczne *nic*. Nasz wielki nieprzyjaciel, książę Bismark uważał nas za rodzaj nie groźnych, ale bardzo nudnych lunatyków, których *künstliches Traumleben* drażniło jego nerwy i wywoływało gniew. Ci są bardzo w świecie nieliczni, a zupełnie milczący i pozbawieni posłuchu czy wpływu, którzy myślą o nas jak myślano przed laty, szanują i cenią, jak chrześcijański człowiek szanować i cenić powinien.

„Ale to nasze stanowisko w świecie, dziś tak bolesne i upokarzające, nie jest tylko skutkiem faktów, ani zmienionych politycznych stosunków i interesów, ono jest także oznaką dokonanej zmiany w pojęciach i dążnościach, w samej głębi moralnej i politycznej świadomości europejskich społeczeństw“.

„Od dawna toczyła się walka „dwóch sprzecznych pojęć i zasad“. Podług jednej początkiem spraw ludzkich i ich sędzią jest Bóg; ich przeznaczeniem do Niego dążyć przez coraz lepsze urzeczywistnienie Jego woli. Jego objawienie jest źródłem wiary, Jego przykazanie regułą postępowania dla ludzi, jak dla społeczeństw. Podług zasady drugiej środkiem ciężkości świata jest człowiek. On ma sądzić i stanowić, co jest dobre a co złe; jego rozum jest najdoskonalszą miarą, jego wola jest najwyższem prawem. Złe było na świecie zawsze ze swojem niezliczonem potomstwem występków i nieszczęść; ale były wieki całe, które walki zasadniczej nie znały, które miały jedność sumienia, wspólną jednę świadomość złego i dobrego, na wierze i przykazaniach opartą“.

„Wskrzeszone pojęcia starożytne przygotowały i ułatwiły w tej mierze zmianę, którą wprowadziła i dokonała Reformacja. W niej rozum ludzki przypisał sobie prawo i moc sądzenia i stanowienia o wierze; wyrzucał z niej, co mu się nie podobało, zostawiał, co się z jego opinją godziło. Reformacja nie myślała, ani chciała objawieniu przeczyć, owszem, była w ogromnej większości swoich zwolenników szczerze i nawet fanatycznie religijną; mniemała (u bardzo wielu) w dobrej wierze przywrócić pierwotną prostotę i czystość chrześcijańskiego obyczaju; nie zdawała sobie sprawy z tego, że stawia rozum ludzki jako najwyższy trybunał w rzeczach Boskich. Niemniej zrobiła to, a przez to zrobiła człowieka sędzią, panem, środkiem ciężkości świata. Logicznie już musiały z niej wyniknąć konieczne dalsze następstwa. Jeżeli rozum ludzki ma prawo sądzić i orzekać co w prawdzie Bożej jest prawdą, a co nią nie jest, to oczywiście rozum każdego człowieka tak dobrze, jak rozum Lutra albo Kalwina. Ale w takim razie jedność nauki, jedność wyznania będzie niemożebną; może bowiem powstać tyle nauk i wyznań ile jest różnych zdań i rozumów ludzkich. A przecież jakaś jedność jest potrzebna, a jedności nie ma bez zwierzchności. Tej potrzebując koniecznie dla swojej organizacji, dla swego bytu, oddał ją protestantyzm wyłącznie, albo przeważnie w ręce tych, którzy mieli moc fizyczną; połączył władzę duchowną z władzą świecką. Przez odrzucenie pewnych dogmatów i własnowolne określenie nauki chrześcijańskiej, Reformacja zrobiła rozum ludzki sędzią i zwierzchnikiem prawd Bożych; zrobiła go najwyższą na świecie instancją; przez połączenie władzy duchownej ze świecką, zrobiła znowu rząd świecki, rządzcę, państwo, najwyższą w świecie, zupełną, jedyną władzą. Za tem poszło, że jak w rzeczach wiary i moralności rozum ludzki, tak w rzeczach politycznych państwo było najwyższą miarą i najwyższą zasadą, jego interes najwyższem prawem. A że państwo jest z ludzi złożone, i w ręku, w woli, w osobie najczęściej jednego człowieka skupione i wyobrażone, więc w sprawach świeckich i politycznych, jak w religijnych, środek ciężkości świata przeniósł się na człowieka“.

„A teorja szła równym krokiem z praktyką, rozumowanie z działaniem, filozofja z polityką“. Powstali wnet filozofowie, jak Hobbes, Spinoza i ich epigonowie aż do Hartmanna, którzy orzekli: Nie ma ani złego, ani dobrego, ani godziwości, ani niegodziwości. Państwo samo, racja stanu przez panującego w pewien sposób pojęta, sama jedna stanowi o tem, co złe, a co dobre. „Sumienie, honor, słowo i wiara traktatów, wstyd wreszcie, wszystkie prawa boskie i ludzkie — wszystko to zostało zaprzeczone, zatarte, zgładzone — zostało tylko p a ń s t w o, a w n i e m s i ł a p r z e d p r a w e m. Ta filozofia wykarmiła Fryderyka II, Katarzynę II i ich następców, na zasadzie tej filozofji przyszło do rozbioru Polski, ta filozofja zgangrenowała całe pokolenia, gangrenuje dzisiejsze; ona wydała Bismarka, na niej opierają się także wszyscy rewolucjoniści, co lud tumanią że w jego interesie działają. „Ludwik XIV mówił: *l'Etat c'est moi.* Robespierre, a po nim wszyscy przywódzcy wszystkich rewolucji nie mówią wprawdzie głośno l u d t o j a, ale myślą to i podług tego działają“.

„Jak zaś przez cały ten ciąg trzech wieków, chrześcijańskie, na Bożem prawie oparte pojęcie człowieka, społeczeństwa i prawa narodów, szło zawsze z tamtem równolegle i przeciw niemu się broniło — przez Bossueta i Leibnitza, przez Vicona i Fenelona, nawet poniekąd przez niechrześcijan wcale, jak Kant: tak w pierwszej połowie naszego wieku, ono pomimo wszystkiego było górą w świadomości i sumieniu ludzkiem, a dążyło do urzeczywistnienia się w praktyce, w to urzeczywistnienie wierzyło. Dziś przez tryumfy przeciwnej polityki, a rozpowszechnienie przeciwnej filozofji, widzimy, że świadomość prawa zaciera się w sumieniach ludzkich. Zaczynamy wierzyć coraz częściej, że prawem (choć może nie celem) ludzkości jest walka o byt, „wzajemne bestji pożeranie się“ — i że zwierz mocniejszy nie robi nic złego, idzie tylko za prawem swojej natury, kiedy pożera słabszego. Wierzymy coraz częściej, że człowiek nie jest odpowiedzialny, a złego i dobrego nie ma; zatem ani się czemu dziwić, ani na co oburzać człowiek rozsądny nie będzie, bo wszystko jest w porządku rzeczy. Sprawy lub uczynki, które niezbyt dawno jeszcze przejmowały zgrozą i zdawały się wołać o pomstę do nieba, dziś wydają się naturalnym skutkiem naturalnych przyczyn. Młody Francuz kiedy się dowiaduje o rozbiorze Polski (a słucha o nim jak o żelaznym wilku), odpowiada zimno, że to rzecz bardzo prosta: byli słabsi, więc byli zabrani. Kiedy mu mówić o prześladowaniach religijnych, o wygnaniach, konfiskatach, sybirskich minach, mężach odrywanych od żon a dzieciach od ojców, odpowiada flegmatycznie, że Rosja potrzebuje tego dla swojego bezpieczeństwa. Czuła Niemka płacze, kiedy słyszy, że trzydzieści tysięcy ludzi wypędzają z Wielkopolski bez winy i śledztwa, ale pociesza się uwagą, że *es ist eine historische Nothwendigkeit*. Co więcej, co straszniej, pomiędzy nami samymi zdarza się słyszeć takich, którzy mówią, lepsi: „Oni ze swego stanowiska robić tak muszą,“ gorsi nie widzą powodu, żeby to brać za złe lub mieć o to żal jaki.

„Postawienie człowieka środkiem ciężkości świata, źródłem wszelkiego prawa, najwyższym sędzią złego i dobrego, do tego nas prowadzi i tem się kończy! Rozbiło niegdyś religijną jedność Europy, potem stoczyło społeczny ład i organiczną jedność narodów; dziś rozkłada sumienie, rozróżnienie złego i dobrego: odpowiedzialność człowieka w życiu prywatnem, prawo narodów w życiu publicznem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Reforma konstytucji na Węgrzech.

Sejm węgierski od lat 25-ciu na sprawy swego kraju wywierał wpływ znaczny i Madziarzy z dumą powtarzają, że oddawna sejm ich, obok parlamentu angielskiego, posiada największe prawa ze wszystkich ciał prawodawczych. Teraz jednak minister sprawiedliwości, Szilagyi, przedstawił sejmowi węgierskiemu projekt, przekazujący sprawdzanie niektórych wyborów poselskich trybunałom, a zatem uszczuplający poniekąd dawną kompetencję sejmu.

W austryackiej Radzie państwa już przed kilku laty hr. Coronini stawiał wniosek, aby sprawdzanie wyborów oddano najwyższemu Trybunałowi państwowemu. Wniosek ten, powtórzony w bieżącej sesji, Izba dnia 11 maja odesłała do osobnej komisji, w której pewnie długo będzie spoczywał.

Co do projektu rządu węgierskiego jest on wielce ciekawy. Wybór, zakwestjonowany przez 10-ciu wyborców, będzie poddany pod sąd trybunału. Jednakże protestujący wyborcy winni złożyć 1500 fl. na ewentualne koszta procesu. Unieważnionym będzie wybór posła, który podburzał pewną warstwę społeczną, narodowość, lub pewne wyznanie do nienawiści przeciwko drugim; dalej, jeżeli występował przeciwko prawom własności lub małżeństwu, lub domagał się podziału prywatnej lub państwowej własności; wreszcie także wtedy, jeżeli urzędnicy publiczni dopuścili się przy wyborach nadużyć.

W Węgrzech mandat poselski jest bardzo kosztowną rzeczą, chociaż nie wymaga tyle wydatków, co w Anglji. I tak: najsamprzód wszyscy wyborcy komitatu głosują w głównem mieście. Aby się tam dostać, trzeba czasem jechać cały dzień. To też kandydat, aby sobie zapewnić głosy swych stronników, dostarcza im furmanki, względnie płaci jej najęcie. Projekt ministra sprawiedliwości zwyczaj ten zatwierdza, byle kandydat tytułem kosztów jazdy nie zaliczał więcej niż przepisuje regulamin rządowy. Tym sposobem niejako „dyety wyborców" będą nadal stanowiły jeden z pierwiastków prawa publicznego w Węgrzech, gdy np. w Niemczech nawet posłowie nie pobierają dyet.

Dalej zaś, sprowadzając wyborców o kilka lub kilkanaście mil do stolicy komitatowej, gdzie oni czasem muszą czekać kilkanaście godzin, aż przyjdzie na nich kolej oddania głosu, niepodobna narażać ich na takie niewygody na czczo. Projekt więc pobłażliwego i wyrozumiałego ministra Szilagyiego pozwala poczęstować szanowych wyborców obiadkiem i śniadankiem, byle w mieście wyborczem i byle w przyzwoitych rozmiarach.

Zresztą, gdyby do kandydata przybyło kilku sąsiadów, aby mu ofiarowac mandat poselski, niepodobna też nie zatrzymać ich na obiedzie lub nie poczęstować, choćby i po za domem, „ale zawsze w granicach zwykłego poczęstowania miłych gości."

Na to wszystko p Szilagyi pozwala. Pozwala także na obdarzenie wyborców chorągiewkami i kokardami. Zatem kandydat na Węgrzech i na przyszłość będzie narażony na znaczne wydatki, chociaż projekt rządowy bardzo surowo zabrania wszelkiego przekupstwa, zwłaszcza brzęczącą monetą.

Pomiędzy różnemi oryginalnemi przepisami projektu rządowego, warto podnieść i ten, że okręg wyborczy, w którym wydarzyły się przekupstwa lub „częstowania wyborców nad miarę", może być na cały przeciąg kadencji sejmowej pozbawiony posła.

To pewna, że p. Szilagyi zadał sobie wielką pracę i zgotował publiczności niespodziankę niesłychanie obszernym, oryginalnym i zastósowanym dokładnie do zwyczajów węgierskich projektem, który tylko wydaje się nam trochę zanadto.. nowym.

Mały Fejleton.

Anglik o Polsce i Polakach w r. 1593.

Relacje cudzoziemców o Polsce w szesnastym wieku dotyczą przeważnie wiadomości o politycznych i dyplomatycznych stosunkach tego kraju.

Rzadko kiedy zaglądali tu podróżnicy z celem poznania zwyczajów i obyczajów miejscowych, dla przyjemności lub dla nauki.

Tem ciekawszą przeto jest relacja Anglika o Polsce z epoki tak już od nas odległej, jaką znajdujemy w rzadkiem dziele pod tytułem: „An itinerary, written by Fynes Moryson, Gent. countaining his ten yeers travels thorow twelve dominions" (Itinerarjum, napisane przez Fynesa Morisona, szlachcica, obejmujące dziesięcioletnie jego wędrówki po dwunastu państwach), wydane w Londynie w roku 1617, lecz epoką swego powstania sięgające roku 1593, tj. czasu pobytu naszego podróżnika w Gdańsku i w innych główniejszych miastach ówczesnej Polski.

Z tej książki niedawno odgrzebanej podajemy parę urywków:

Zwiedziwszy Leodjum, Lubekę, Lüneburg, Magdeburg, Lipsk, Wittenberg, Miśnię, Drezno, Pragę, Norymbergę, Augsburg i miasta Szwajcarji, popłynął Morison w dół Renu, a następnie lądem do Holandji i Danji, a stąd okrętem dostał się do Gdańska.

Było to właśnie w roku 1593, gdy po śmierci Jana, króla szwedzkiego, brat jego Karol, książę Sudermanji, ogłosił się regentem i zwoławszy synod do Upsali, zaczął rozgłaszać o Zygmuncie, królu polskim, wieści, jakoby wstąpienie jego na tron szwedzki było zapowiedzią wprowadzenia katolicyzmu do tego kraju protestanckiego.

Z obawy utraty dziedzictwa swych przodków Zygmunt III zwołał sejm na dzień 11 maja 1593, a otrzymawszy od sejmujących stanów zezwolenie na wyjazd do Szwecji i subwencję w kwocie kilkukroć stotysięcy złotych, ruszył król w drogę w towarzystwie Anny Austrjackiej, podkanclerzego Tarnowskiego, sekretarza Tarnowskiego, nuncjusza papieskiego Malaspiny, tudzież licznego pocztu dworzan.

Przybywszy do Gdańska, zatrzymał się orszak królewski, w oczekiwaniu pomyślnych wiatrów, w porcie o milę angielską od miasta odległym.

Byłem ciekawy — pisze Morison — zobaczyć króla polskiego i jego orszak; dlatego wybrałem się nazajutrz do portu, oddzielonego od miasta górą piaszczystą. Nie ma w tej okolicy ani jednej wioski, lecz tylko szopa, w której się król umieścił ze swą świtą.

W oddaleniu zaś niewielkiem znajduje się twierdza okrągłej formy.

Król miał na sobie strój żałobny, mianowicie długą czarną opończę wełnianą („of woolen cloth"), a na głowie czapkę jedwabną ze wstęgą opasującą mu szyję, pas czarny około bioder. Królowa była ubraną na wzór szlachcianek niemieckich („noble women of Germany"); głowę miała pokrytą wełnianą czapeczką podróżną, z której na twarz spadał welon. Dworzanie nosili na sobie długie płaszcze, okrywające ubiór z jedwabnej materji ze srebrnemi guzami. Mieli oni na głowie maleńkie czapeczki.

Wiatr zdawał się pomyślnym do podróży morskiej; ale ponieważ katolicy są przesądni, a ani król ani królowa nie chcieli odjechać w poniedziałek ani w piątek, dlatego stracili dużo czasu na oczekiwaniu.

Po opisie podróży, mającym bardziej sprawozdawczy, aniżeli malowniczy charakter, przystępuje Morison do uwag natury ogólniejszej i podnosi zdolności mieszkańców do językoznawstwa, zwłaszcza do łaciny, którą wszakże w Polsce dosyć kaleczą.

„Szlachta — pisze — jest tu swarliwą i skłonną do bójek, zwłaszcza gdy sobie podpije (*especially if they be heated with drinks*). Ma ona na swoich ziemiach prawo życia i śmierci nad poddanymi, a ponieważ może być pociąganą do spraw karnych jedynie przez sejm (?), odbywający się co trzy lata, a złożony również ze szlachty, dla tego pokrewieństwo, powinowactwo i przyjaźń wpływają tu na łagodność wyrokowania. Szlachta, która była w obcych krajach, ma obyczaje łagodniejsze (*are much more civil then the rest*). Trzyma się ona tutaj w kupie, uważając nieszlachtę za niewolników (*slaves*) (?). Bezpieczeństwo podróżnych po drogach jest bardzo małe w Polsce.

„Przejazd z Gdańska do Krakowa powozem kosztuje około czterdziestu czterech guldenów niemieckich. Na moję osobę wypadło to sześć guldenów, lecz po czterech dniach podróży należało konie zmienić, jako bardzo już zmęczone

„W drodze, w jednem mieście, pięciu z nas zapłaciło po 2 talary za obiad; lecz ja, zazwyczaj obiadując po wsiach, płaciłem po 2 lub trzy grosze za obiad, a za kolację od 4 do 6 groszy.

„Mają tu zwyczaj brać ze sobą do powozu pościel i siedzieć na niej podczas dnia. Gdzieindziej łóżka znajdują się tylko po miastach. Tak samo z winem, w które się zaopatrywać należy po miastach.

„Konie nasze, jak powiedziałem, musieliśmy zostawić, jako bardzo zmęczone i na zasadzie listu królewskiego (*kings letter*), udzielonego jednemu z naszej kompanji, zabraliśmy się wierzchem w podróż, płacąc 2 grosze od konia za milę niemiecką.

„Polacy po większej części podróżują w ten sposób. Ma to swoję niedogodność, że nie można brać ze sobą pościeli, lecz na przestankach odpoczywa się na pierwszej lepszej ławie

Po gospodach ogrzewają się tu gorącemi kamieniami (*hot stones*), a rodzina gospodarzy spoczywa na słomie.

„Dochody szlachty są umiarkowane, zaledwie wystarczające na utrzymanie obfitego stołu i dla wymiany na wina, korzenie i inne zagraniczne towary, jedwabne i wełniane

„Polska obfituje w dzikiego i domowego zwierza i hoduje konie, wprawdzie niskie, ale silne i wytrzymałe. Nigdzie szlachta nie żywi takiego upodobania do koni, jak tutaj. Obwiesza je łańcuchami złotemi i drogiemi przy uszach kamieniami, maluje je świetnemi barwami, które jednak zupełnie sierści jej nie odpowiadają, a części tylne obwiesza cennemi futrami i skórami lwów i lampartów, zarówno dla straszenia wroga, jak i dla ozdoby rumaków.

„Obfituje również Polska w mięsiwa, miody, ryby, owoce różnego rodzaju. Posiada niewielkie kopalnie złota i srebra w okolicach Karpat.

„Nic dziwnego, że kupcy sprowadzają tu jedwab z Włoch, sukno z Anglji, wino z Hiszpanji, a korzenie z Indyj. Wszystko to sprzedaje się tutaj z zyskiem i daje możność wyprowadzania stąd pożądanych towarów.

Ludność tutejsza żyje zadowolniona ze swego stanu, ale bogactw wielkich nie posiada, gdyż obraca je na zakup rzeczy obcych, z daleka sprowadzanych i drogich.. (they are not rich, because they want the foresaid foraigne commodities, farre brought, and so deare).

Zauważyłem, że w Polsce wszystkie przedmioty potrzebne są bardzo tanie, a srebro wielce poszukiwane. To wywołało we mnie przekonanie, przeciwne ogólnemu mniemaniu, że taniość niezbędnych przedmiotów nie jest dowodem kwitnącego dobrobytu społeczeństwa (that there is no more certaine signe of a flourishing and rich commonwealth then the deare price of these things). Wyjaśnił mi się też powód, dla którego u nas stare i przesądne kobiety przypisują nierozsądnie drożyznę lat ostatnich zmianie religji, wysławiając dawne czasy, gdy dwadzieścia jajek sprzedawano za penny, gdyż w naszem stuleciu nasi królowie i szlachta mają więcej dochodów, a kupcy więcej zysków, niż nasi przodkowie.

Polacy używają mało wina, lecz za to piją dużo piwa i miodu; szczególniej wyrób miodu na Mazowszu jest bardzo udoskonalony.

Ryby przyrządzają tu bardzo pieprzno. Ten rodzaj kucharstwa bardzo jest także lubiany w Niemczech.

Gospód w całym kraju jest niewiele, lecz podróżny może tutaj zajść do piekarza lub do karczmy i uraczyć się sowicie za niewielką opłatą Zdaje mi się, że dziedzice każdej wsi nakładają niejako obowiązek na swoich poddanych, aby gościnnie podejmowali podróżnych. Gospodyni taka, podejmując cię, nie żąda niczego dla siebie, a bardzo jest zadowolnioną, jeśli ją kto do biesiady zaprosi. (The hostesse will give the labour for nothing, except in curtesie you desire her to eate with you). Jeśli zaś jej dasz trzy pensy za całą kompanję, to ci podziękuje najuprzejmiej i nie będzie żądać niczego więcej.

W żadnym kraju Europy nie ma tak taniej żywności, jak w Polsce. Ja sam i moi towarzysze zaprosiliśmy raz na obiad cztery osoby i kosztowało nas to cztery i pół grosza.

Po wioskach i miasteczkach kupowałem dziesięć jaj za grosz, gęś za trzy grosze, indyka za dwa grosze, wieprzka za trzy grosze, ćwiartkę baraniny za dwa grosze i w tym stosunku były wszystkie przedmioty żywności tak tanio sprzedawane.

Polacy golą głowy, z wyjątkiem miejsca od czoła, od którego włosy zarzucają w tył. Jako broń noszą turecką szablę; obuwie skórzane lub drewniane, malowane i podkute, w taki sposób, że chodząc, gwoździami dziurę wiercą. Szlachta nosi łańcuchy ze złota, opasujące biodra i trzyma w ręku młotek ze srebra, lub może pozłacany obuszek. Węgrzy, pod względem stroju, mało się od Polaków różnią, lecz nie noszą piór, chyba z powodu jakiegoś czynu waleczności, a liczba piór przy czapce oznacza liczbę takich rycerskich czynów. Widziałem w Krakowie kasztelanów i dużo szlachty, jadących do dworu, a oczekująca ich szlachta miała u niskich czapeczek pióra. Konie ich były siodłane bardzo zbytkownie, przy uszach końskich wisiały łańcuszki ze złota i srebra wędzidła były pozłacane, a każdy ze szlachty nosił szablę przy boku i kandziar (sztylet) krótki u pasa, prócz tego trzymał młotek w ręku. Strój ich był bardzo świetny, czapeczka z cienkiego płótna; wielu z nich miało bardzo kosztowne łańcuchy na szyi, wartości do pięciu set talarów.

Dziewczęta noszą strój z cienkiego płótna, obnażoną głową. Włos zaś dzielą na dwie połowy, jak kobiety holenderskie i warkocze ujęte są w aksamitne wstążki. Wychodząc z domu, okrywają głowę chustką, lecz twarze mają odsłonięte. Kobiety zamężne noszą chustki na głowie, okrywając niemi twarz aż do ust.

Strój noszą poważny, w rodzaju delij, okrytych na brzegach futerkiem, lub też barankiem. Pośledniejsze niewiasty używają wyłącznie stroju płóciennego.

Kronika.

Lwów 27 lipca.

Dar. Rz. kat. parafianom w Dynowie, w powiecie brzozowskim, darował Cesarz 300 zł. na restaurację kościoła.

Z uniwersytetu. P. Mikołaj Winowski, otrzymał w uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji.

Stopień doktora praw otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim pp.: Wacław Bartynowski, rodem z Krakowa, Zygmunt Sorg z Tuchowa i Zygmunt Ślepowron Skorupka-Padlewski z Libertowa w Galicji.

JE. Jan hr. Tarnowski, b. marszałek krajowy, bawi we Lwowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Józefowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kamionce wielkiej; Hilarego Strońskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krowicy hołodowskiej; Marję Capikowę, stałą nauczycielką młodszą, 3-klasowej szkoły etatowej w Borzęcinie; Józefa Kulmatyckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ułazowie.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza z terminem do 8 sierpnia b. r. konkurs na posady ekspedjentów w urzędach pocztowych: w Rodatyczach, w powiecie gródeckim, Lubieniu obok Myślenic, Martynowie nowym, w powiecie rohatyńskim, i w Sławczu, w powiecie trembowelskim.

Obywatelstwo austrjackie nadało Namiestnictwo p. Ludwikowi Jankiewiczowi, poddanemu ro-yjskiemu.

Stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną otwartą została dnia 24 lipca b. r. w Mikuliczynie, w powiecie nadwórniańskim.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed rzeszowską komisją egzaminacyjną w d. 21 września b. r. Kandydaci i kandydatki, chcący takowy składać, mają należycie udokumentowane podania t. j. zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) świadectwo dojrzałości, c) dowód odbytej najmniej dwuletniej praktyki przy szkole publicznej, lub prawo publiczności posiadającej, przedłożyć dyrekcji komisji egz. w Rzeszowie za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 14 września b. r. Podania później nadesłane uwzględnione nie będą.

Trybunał administracyjny wydał dnia 1 lipca b. r. do l. 2315 bardzo ważne orzeczenie dla Towarzystw zarobkowych i gospodarczych. Przyczynę do tego dało starostwo w Tarnopolu, które wymierzyło tamtejszemu Towarzystwu „Union" dodatkowy podatek dochodowy za lata 1885—1889 od płacy, jaką otrzymuje dyrekcja tegoż Towarzystwa. Krajowa dyrekcja skarbu nie uwzględniła rekursu Towarzystwa, motywując swoją uchwałę tem, że pensje dyrektorów Towarzystwa uważa się za tantjemę i powinny być policzone jako zysk. Trybunał jednak administracyjny nie zgodził się na wywody dyrekcji skarbowej i załatwił sprawę na korzyść Towarzystwa. Na orzeczenie to trybunału zwracamy uwagę Towarzystw zarobkowych i gospodarczych.

W zakładzie iwonickim odbędzie się w niedzielę d. 2 sierpnia b. r. loterja fantowa, połączona z balem. Czysty dochód z tej zabawy przeznaczony jest na cele dobroczynne.

Podziękowanie Jak rok rocznie, tak i tego roku hr. Zofja z hr. Fredrów Szeptycka, zaszczyciła swą obecnością popis uczniów i uczennic szkoły ludowej w Bruchnalu. Podczas egzaminu z zajęciem przysłuchiwała się odpowiedziom dziatek, a po skończonym popisie rozdała chłopcom i dziewczątkom zasługującym na nagrody książeczki, płótno, fartuszki, tabliczki, a najpracowitszym dziewczątkom w robotach kobiecych datki pieniężne. Prócz tego celujący uczeń i uczenica, opuszczający szkołę otrzymali byczka i owieczkę. Za te szczodre dary w imieniu uradowanej i wdzięcznej dziatwy szkolnej i ich rodziców, składa zarząd szkoły podziękowanie tej szczodrej dobrodziejce i opiekunce szkoły i staropolskie: „Bóg zapłać" za pamięć o maluczkich. Zarazem składa zarząd szkoły publiczne podziękowanie ks. prałatowi Marcinowi Uzarskiemu, miejscowemu proboszczowi, za ofiarowanie 10 metrów płótna na roboty ręczne kobiece, dla ubogich dziewczątek szkoły tutejszej. Także ks. Jaremkiewiczowi, administratorowi w Podłubach, w imieniu dziatek szkolnych dziękuje za kwotę 5 zł. ofiarowaną na zakupno płótna roboty ręczne kobiece. Cześć wam i dzięki zacni dobrodzieje! — Zarząd szkoły ludowej w Bruchnalu.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 762°. Idzie w górę. Pochmurno, zanosi się na deszcz. Wczoraj wskazywał termometr + 15° R, przyczem kilka razy padał deszcz, wskutek czego też nie odbyły się żadne zabawy. Wieczorem było nieco pogodniej.

Zmarli. Florjan Czajkowski, obywatel m. Lwowa, zmarł w Hołosku wielkiem w 77 r. życia. — Karolina z Sobańskich Różycka, zmarła we Lwowie w 76 r. życia. — Franciszek Ksawery Otto, emer. urzędnik krajowej dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 89 r. życia. — Ks. Abdjasz Szeparowicz, b. marszałek powiatowy, członek wydziału powiatowego i Rady szkolnej okręgowej w Tłumaczu, zmarł d. 23 b. m. w Oleszy, w 57 r. życia. — W Górze ropczyckiej zmarł w 64 r. życia Sydon Roth, dyrektor dóbr Góra ropczycka.

Z gremium aptekarzy. W sobotę o godz. 5 po południu zebrali się w Krakowie członkowie lwowskiego i krakowskiego gremium aptekarzy, wraz z zaproszonymi gośćmi z Królestwa i Poznania, na walne zgromadzenie doroczne w sali Towarzystwa strzeleckiego, na którem po złożonem sprawozdaniu z czynności krakowskiego gremium za czas ubiegły i omówieniu poszczególnych wniosków, nastąpił wybór do komisji egzaminacyjnej na rok jeden, do której zaproszeni zostali pp.: senior F. Gralewski, E. Stockmar i F. Sobierajski.

Podróż inspekcyjna księcia marszałka. Z Radomyśla nad Sanem piszą nam:

(S. O.) Ledwie nadeszła wieść, że ks. marszałek przybędzie w strony nasze, powstał ruch w zakątku nadsańskim aby tak zacnego gościa godnie powitać. Właściciel dóbr ze Skowierzyna zgromadził więc ludzi różnej kategorji, bo widzieliśmy cieśli, stolarzy, robotników zwykłych i dziewczęta wiejskie, a każdy z nich pracował w swoim zakresie, a cel był, by wybudować bramę tryumfalną przy wnijściu na wały nadsańskie. Pracowano z wytężeniem i brama na czas została zbudowaną. Była ona wspaniałą. Emblemata na niej: Pogoń, godło Galicji, a nad niem Orzeł biały. Duchowieństwo okoliczne, inteligencja, i lud odświętnie przybrany, oczekiwali z upragnieniem przybycia gościa. O godzinie 5-tej z południa dnia 23 lipca rozległ się huk moździerzy, zwiastujący przybycie ks. marszałka. W oddali ukazał się krakus z chorągiewką w ręku, w wyciągniętym galopie, a za nim przeszło z 40 koni złożona banderja na dziarskich rumakach, w środku swoim prowadząca ekwipaż ks. marszałka. Pochód ten cały wyglądał malowniczo, a kiedy zbliżyli się krakusi do bramy, na hasło rozstąpili się po bokach powozu, a ks. marszałek zbliżył się do oczekujących go. Wysiadłszy z powozu w gronie świty swojej, złożonej z obywateli i pań, wszedł do bramy i stanął między literami: „B. Z. P." (Boże zbaw Polskę) z ziela uplecionemi.

Po krótkiem przedstawieniu niektórych osób, oczekująaych przybycia księcia, wystąpił ks. proboszcz z Radomyśla Wojciech Sapecki i przemówił serdecznie do ks. marszałka.

Po przemówieniu ks. Sapeckiego, którego książę marszałek wysłuchał z rozrzewnieniem, kiedy ks proboszcz wzniósł trzechkrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana i księcia marszałka, jakoby echo odbił się głos potrójny z piersi ludu zgromadzonego a moździerze grając znać dawały i zagranicy, że dostojny gość bawi wśród nas

Widocznem było, że rozczulony ks. marszałek z uwagą słuchał słów powitania, albowiem przebijało się to w jego przemówieniu do zgromadzonych, cytował nawet ustępy z mowy ks. proboszcza Sapeckiego. Jakoby ojciec do dzieci, przemówił krótko o rządzie autonomicznym i zagrzewał wszystkich do wspólnej miłości, pracy, wdzięczności i uległości Najjaśniejszemu Monarsze. A podziękowawszy serdecznie najpierw mówcy, potem zgromadzonym uczynił przyrzeczenie, że co tylko będzie mógł uczynić dla tej opuszczonej okolicy, wszystko uczyni. Słońce paliło tropikowe a ks. marszałek wraz z p. Horodyskim prezesem powiatowym przeszło 2 klm. drogi szedł pieszo i oglądał wały zbudowane; doszedłszy do miejsca, gdzie były łodzie przygotowane, wsiadł w nie z licznym orszakiem i odpływając pożegnał nas serdecznie.

Długi czas zgromadzony lud stał i spoglądał za łodziami, na których odpłynął książę do ujścia Sanu.

Cześć więc i podziękowanie publiczne za trudy i prace składamy Mu my z mieszkańcy z nad Sanu.

Z Tarnobrzegu piszą nam:

(*S. G*) Dnia 22 b. m. przybył do Tarnobrzegu marszałek krajowy ks. E. Sanguszko w towarzystwie p. Wereszczyńskiego członka Wydziału krajowego i inżyniera Kędziora. Gdy książę marszałek wjechał do Tarnobrzegu zatrzymał się przed domem Rady powiatowej przed którym na przyjęcie tak dostojnego gościa wystawiono piękną tryumfalną bramę. Tu w imieniu miasta powitał księcia marszałka p. Gryglewski następca burmistrza. Następnie hr. J. Tarnowski i p. Horodyński prezes Rady powiatowej wprowadzili księcia marszałka do sali obrad gustownie udekorowanej i tam imieniem powiatu i jego reprezentacji przemówił do księcia p prezes Horodyński, poczem przedstawił mu przybyłe duchowieństwo, urzędników starostwa, sądu i członków Rady powiatowej.

Po prezentacji hr Tarnowski zaprosił księcia marszałka i wszystkich obecnych do siebie na obiad.

Po obiedzie książę marszałek w towarzystwie hr. Tarnowskiego i pp. Wereszczyńskiego, Kędziora i inżynierów oglądali obwałowanie Wisły a późno wieczorem powrócili do zamku dzikowskiego.

Dnia 23 książę marszałek w licznem towarzystwie wyjechał i obejrzał regulacją rzeki Trześniówki — następnie rzeki Łęgu.

Przy moście gorzyckim przywitała księcia Ra-

---

62)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Przy słowach barona i reszta nie licznych już graczy wstała od stolików. Władysław wziął z rąk Karola porządnie przez tegoż poukładane pieniądze i wetknął je do pularesa.

— Na spanie nie ma już czasu. Siódma godzina! — rzekł, spoglądając wokoło. — Biały dzień, trzeba się przebrać do polowania. Marszałek zapowiadał, że o ósmej śniadanie, a o dziewiątej ruszymy.

Wyszedł na chwilę do stajni dla wydania rozporządzeń i dla zobaczenia, jak konie noc spędziły, za chwilę znalazł się w gościnnym pokoju, w którym umieszczono go wraz z Karolem i Jasiem Mądrowskim.

Jaś spał, chrapiąc niemożliwie, a hrabia zabawiał się łaskocząc mu nos piórkiem.

— Patrz — zawołał do wchodzącego Władysława — jakie nasza małpa miny wyrabia. Słowo daję, że trzeba mego szczęścia, żeby nie będąc królem mieć tak zabawnego błazna. Ach, jak on mnie bawi!

Władysław nie zwrócił nawet uwagi na żarty hrabiego, tylko przy pomocy Żorża zajął się toaletą. Za chwil kilka był już zupełnie odświeżony; nocne zmęczenie i bezsenność nie zostawiły najmniejszego śladu na jego czerstwej twarzy, rumieniec kwitł na niej, jakby noc był przespał najspokojniej. Z precyzją zapinał zielony rajtrok i wybierał najstosowniejsze rękawiczki.

— Karol, zostaw tego Jasia, a ubieraj się prędzej — rzekł do przyjaciela zajętego ciągle eksperymentami nad śpiącą ofiarą.—Nie trzeba, żeby marszałek domyślił się, żeśmy grali całą noc; on tego nie lubi.

— On taki śmieszny, ten Jaś — rzekł z żalem wstając hrabia. — Ubrać się mogę w paru minutach; ale jeżeli myślisz, że marszałek nie wie jeszcze o naszej grze i o twojem zwycięstwie, toś dziwnie zaślepiona rura... Jak tylko się obudził, to stary Franciszek musiał mu to zaraz zaanonsować.. zobaczysz! Ale o co ci chodzi? co ci tam na tem zależy! Doprawdy, kpiłbym sobie ze wszystkich marszałków, gdybym wygrał pięć tysięcy błatów, wierz mi.

— Dobrze, dobrze... ale ubieraj się już.

— Żorż! — zawołał hrabia — biegnij i powiedz memu Jakóbowi, żeby mi zaraz przyniósł kostjum do konnej jazdy.

Za pół godziny Władysław i Karol, wyświeżeni i ubrani, wychodzili z oficyny. Jaś Mądrowski spał jak zabity i nie można było zbudzić go. Dolko Rossochacki, który spał w sąsiednim pokoju, obudzony przez Karola, podniósł nań zaspane oczy, a na namowy, żeby wstał i jechał na polowanie, odrzekł ziewając:

— Nie ma głupich! Ja nawet wierzchowca nie mam już od czterech lat... Powiem ci, że ten marszałek ma doskonałą maderę... Szelma Władek zgrał mnie.. Jedźże już do djabła!

Obrócił się na drugą stronę i zasnął.

— A to bydlę! — zawyrokował Karol i wraz z Władysławem wyszli na dziedziniec.

We drzwiach oficyny spotkali się z Zienwiczem, który spał po drugiej stronie, a teraz, także gotów, spieszył do pałacu na herbatę.

VII.

Pochmurny ranek sprawił, że w sali jadalnej panował dotychczas szary mrok. Dla ożywienia pokoju kazał marszałek rozłożyć suty ogień na kominie i stojąc obok rozmawiał z kapitanem, który miał jakąś zafrasowaną minę. Obok okna stały Jadwiga i Nina, obie w amazonkach ze szpicrutami w ręku; szeptały z cicha, nie przerywając rozmowy starszych panów.

— A ja ci kapitanie mówię, że zrobię im wymówkę — perorował marszałek — nie lubię, żeby w moim domu grano w hazardy.

— Niewielka przewina — bronił staruszek — mała różnica.

— Czy wielka czy mała, wszystko mi jedno; chodzi tu o zasadę.

W tej chwili drzwi się otworzyły i weszli Zienwicz, Władysław i Karol.

— O wilku mowa a wilk tuż! — zawołał marszałek.

— Jakże się panowie miewacie po nieprzespanej nocy?

— Anielsko, panie marszałku dobrodzieju — zawołał hrabia nadrabiając miną, chociaż czuł, że to „panowie" nic dobrego nie wróży.

Władysław nic nie odpowiedział, tylko pocałował w ramię gospodarza, uściskał kapitana i zbliżył się do panien dla powitania.

— Ja was panowie bardzo proszę — mówił dalej nielitościwy gospodarz — żeby to nigdy się już nie powtórzyło... Wiecie przecież, że gry hazardownej nie znoszę u siebie.. Co innego niewinny wincik; ale djabełek...

— Panie marszałku — odpowiadał przybierając skruszoną minę hrabia — słowo daję, że nie będziemy tego więcej robić! To baron nas namówił — tu zwrócił się do Władysława i zrobił tak zabawnie skruszoną minę i twarz tak skrzywił, że Władysław i obie panny omal nie parsknęły głośnym śmiechem.

— Jadwisiu każno podawać herbatę! — przemówił marszałek uczuwszy, że jego purytanizm był trochę śmieszny. — Punkt o ósmej wyruszamy, kto się spóźni niech dopędza!

Władysław tak manewrował, że do herbaty usiadł obok Jadwigi.

— Zobaczy pani dziś mego „Warchoła" — zaczął rozmowę zaambarasowanym tonem — przed kilku tygodniami mówiła mi pani, że ciekawą jest widzieć go.

— Pewno zły i nieokiełzany — odparła panna zimno — będę się bała, gdy pan zbliży się do mnie, żeby choć mojej „Perełki" nie wierzgnął.

— Dziki jest trochę, ale za to szybki i wytrwały... Ręczę, że będzie pierwszy przy zającu.

— Oho, co to, to nie! — zawołała ożywiając się nagle Jadwiga — założyłabym się, że nie zdąży z „Perełką", zobaczy pan.

— Pokaże się!—szepnął przygryzając usta Władysław i zwrócił się do Karola z zapytaniem: — Którego konia przyprowadziłeś ty Karolu?

— Jak zwykle „Eryka", choć wolny ale pewny, nie utknie na przeszkodzie... Tylko nie będę miał przyjemności ścigania się z państwem — dodał skłaniając grzecznie głowę przed Jadwigą — ręczę, że tak „Perełka" jak i „Warchoł" prześcigną mogo „Eryka" bez trudu.

W tejże chwili otworzyły się drzwi z łoskotem i do sali jadalnej wpadł Wicio Sępiński. W zaczesaniu i ubraniu znać było pospiech i pewien nieład. Skłonił się przed pannami, zapinając ostatni guzik w mundurze, uścisnął z lekka dłoń marszałka i rzucając się niedbale na krzesło zawołał:

— Pal djabli! Psia junkierska dola, nie dość że człowiek zgrał się wczoraj jak basetla, ale w dodatku zaspał jak marmota... Panie marszałku — zwrócił się do gospodarza — czy chytry starzec... chciałem powiedzieć mój stary... właściwie mój papa śpi jeszcze?

Marszałek na to pytanie zrobił wielkie oczy, nasrożył minę i odwracając się plecami do pytającego szepnął pół głosem: — błazen.

Komplement ten nie zmięszał jednak Wicia, rozśmiał się wesoło i krzywiąc się komicznie zawołał z udaną rozpaczą:

— Nie nowina to dla mnie, cały pułk mnie tak nazywa, a rodzony ojciec także.

Wejście kilku starszych panów, a zapalonych myśliwych przerwało tę drażliwą rozmowę, a skierowało ją na przyszłe polowanie.

— Uda się! nie uda!.. Zawcześnie jeszcze.. Najlepsza pora... Zając w lesie... Gdzie tam w polu — krzyżowały się urywane zdania na wszystkie strony. Rotmistrz Bożniewicz wdał się z kapitanem w jakąś dysputę charciarską.. Zienwicz siedział milcząco naprzeciw Jadwigi i obserwował wyraz jej twarzy, a ona mieniła się pod spojrzeniami dwóch co raz więcej niechętnych względem siebie młodych ludzi.

Władysławowi nie wiodła się rozmowa, nie otrzymawszy zgoła, lub otrzymawszy zbyt lakoniczne odpowiedzi na pytania zadawane Jadwidze zasępił się i milcząco przysłuchiwał się konceptom Wicia.

— Godzina dziewiąta! — rzekł marszałek — proszę kazać wyprowadzać konie!

Za chwilę całe towarzystwo stało już na ganku przed kolumnadą.

Pierwsza usadowiła się panna Nina, dosiadłszy jakiegoś ciężkiego kirasjerskiego konia.

— Czy to jeszcze panie baronie pamiątka z kawalergardów? — zapytał Wicio wskakując na niebotycznie wysoką, lecz dziwnie chudą angielską dzergę.

Baron nie odpowiedział, bo nie słyszał gramoląc się na równie okazałego wierzchowca.

— Słowo daję, że byłaby para! — wołał huzar — mogłyby razem piwo wozić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

da gminy Gorzyce a naczelnik jej p. Adam Grzywacz w te przemówił doń słowa:

Jaśnie oświecony książe Marszałku! Witamy Cię całem sercem — dziękujemy za przybycie w nasze strony tak często powodziami nawiedzane. Widzisz JO. książe prace dla usunięcia tych klęsk rozpoczęte za dostojnego Twego poprzednika Jana hr. Tarnowskiego, a które pod Twoim zarządem Mości książę marszałku ukończone zostaną, mamy nadzieję i pewność że z pomyślnym skutkiem. Wdzięczni jesteśmy panom marszałkom krajowym, że się o fundusze na te olbrzymie roboty postarali. Dziękujemy za odwiedzenie nas, polecamy okolicę naszą Twojej ojcowskiej opiece, życzymy dobrego zdrowia i setnych lat życia i długiego sprawowania urzędu marszałkowskiego, abyś mógł z korzyścią pracować dla kraju i rodaków, których tak szczerze i gorąco ukochałeś.

Książę marszałek podziękował p. Grzywaczowi za serdeczne powitanie i życzył całej gminie Gorzyce dobrego powodzenia i łaskawie ja pożegnał—poczem dalej pojechał oglądać roboty meljoracyjne rzeki Łęgu a następnie obwałowanie Sanu.

Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych za II kwartał 1891. Towarzystwo liczyło z dniem 30 czerwca 1891 członków rzeczywistych 2.411 z 10.542 udziałami, członków uczestników 38 z 153 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 42.780 zł.; członków wspierających 99, honorowych 10.

Majątek w dziale stałych zapomóg wynosił z dniem 30 czerwca bież. r. w gotówce 9.304 zł., w efektach 400.980 zł., i w 2 realnościach wartości 55.272 zł. 28 ct.

W tymże kwartale wpłynęło z powiatów gotówką: 12.348 zł. 62 cnt.; za kupony i odsetki 5.802 zł. 83 ct.; zwrot za stemple 15 zł.; za wylosowane efekta 12 000 zł.; zakupiono efekta im. wart. 21.000 zł.

Wydano kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) i na potrzeby administracyjne 28.101 zł. 18 ct.: wydano wylosowane efekta imiennej wartości 12.000 zł., zaś na zakupno nowych efektów 2..705 zł. 67 ct.

W tym kwartale przyznał wydział centralny w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu 11 członkom nieudolnym do pracy stałą zapomogę rocznie 2.020 zł. 94 ct.; 9 wdowom stałą zapomogę w rocznej kwocie 709 zł. 02 ct, dzieciom z matką zapomogę czasową 144 zł. 82 ct. i jednej sierocie (bez ojca i matki) zapomogę czasową o rocznych 43 zł. 24 ct.

Oprócz tego udzielono jednorazowe datki w ogólnej kwocie 235 zł.; a w 10 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. razem 500 zł.

Z Częstochowy piszą:

„W miesiącu lipcu wiele kompanji dąży na Jasnogórę oddać hołd Tej, która lud swój wybrany tak gorąco ukochała i której widoczna opieka nie zawiodła nas i nie zawiedzie nigdy. Któż z nas nie uczuje wzruszenia, patrząc na tych pielgrzymów, tłomokami obciążonych, zmęczeniem dyszących! Przybywają oni — Marją witają pieśnią rzewną a tkliwą! Szczęśliwi ci, którym dozwolono zbliżyć się, aby uczcić obraz cudowny — wielu z przybywających odchodzi, nie widząc go nawet, a tymi są nasi bracia Unici. Podczas uroczystości Zielonych Świątek, gdy kompanja z gubernji siedleckiej wstępowała na Jasnogórę — na Unitów, w znacznej liczbie znajdujących się w tym tłumie wiernych, rzuciła się policja, a wyłapawszy, wszystkich uwięziła. Niektórym wszelako wybranym udało się przedrzeć do klasztoru, a trzeba było widzieć te twarze wylękłe, te postacie przedwcześnie nędzą i prześladowaniem wyniszczone i zestarzałe, które ścigano jak dzikie zwierzęta.

Już to Częstochowa — w ostatnich czasach szczególniej — wielu niezwykłych bezprawi jest polem. Następujący wiarogodny fakt posłużyć może jako uzupełnienie wiadomości o prześladowaniach, jakich codziennie doznają w Królestwie nasi rodacy. Na I piętrze stacji tutejszej kolei żelaznej mieszka zawiadowca jej, Niemiec, niejaki pan Schön, a na drugiem jego pomocnik p. Szubert, Polak. Pewnego dnia rano odbywało wojsko ćwiczenia na placu przed stacją, a ponieważ bardzo balasowano, wychylił się Schön oknem i począł łżyć musztrujących się. Rozgniewani oficerowie zaskarżyli Schöna. Cóż się jednak stało? Schön wszystko zwalił na Polaka, ze to on obraził armję rosyjską. Stawiono świadka, sprawa toczyła się częściowo przed dworcem, gdzie ustawiono ponownie żołnierzy mających zawyrokować, z którego piętra głos usłyszeli. Pomimo zeznań uniewinniających, uwięziono Szuberta na tej zasadzie, że był kiedyś na Syberji. Powszechnie szanowany ten człowiek, nieposzlakowanego charakteru, dostał dymisją natychmiast; skazano go na 4 tygodnie aresztu, prócz tego pozostanie na zawsze pod dozorem policyjnym.

Mówiono także, że w końcu służba kolejowa (zapewne tknięta wyrzutami sumienia) chciała zeznać na korzyść Schuberta, lecz sąd na to nie pozwolił na tej zasadzie, że sprawa jest już osądzoną!

P. Szubert ma zamiar apelować do wyższej instancji — zapewniają go jednak, że trudzić będzie się napróżno.

Dzieją się rzeczy, o których się nie śniło filozofom!

Dziesięcioletni uczeń gimnazjum częstochowskiego nie pozdrowił na ulicy popa, którego może nie znał lub nie zauważył. Pop zawołał go do siebie, a zapytawszy o nazwisko, zgromił następującemi słowy: „Co ty, który w rosyjskim kraju żyjesz, rosyjski chleb jadasz, rosyjskiem powietrzem oddychasz, a rosyjskiemu człowiekowi honoru nie oddajesz?“ Chłopczynę skazano na pięć godzin aresztu!“

Straszny wypadek. Z Nowego Sącza piszą nam d. 24 b. m.:

(*W. D.*) Wczoraj z rana zdarzył się w Rytrze bardzo smutny wypadek. Przybyły ze Lwowa na pobyt klimatyczny do Starego Sącza p. Z. zastrzelił kandydata leśnictwa p. Bognm. Kiesla. Zabity liczył lat 26 i był jedyną podporą matki i rodzeństwa. Rzecz miała się tak. Onegdaj we środę (22 bm.) poszli pp. Z. i Kiesel na polowanie i postrzelili rogacza. Wczoraj zaś mieli go dalej tropić. Umówili się obaj o kierunek, w którym obaj tropić będą zranionego rogacza i oznaczyli punkt zejścia się. Tymczasem p. Kiesel poszedł inną drogą, tak że wszedł w obręb strzału p. Z., który słysząc szelest w krzakach i widząc zdaleka, iż się coś wśród nich porusza, a z powodu krótkiego zwroku nie mogąc rozpoznać, iż to jest p. Kiesel, strzelił i zabił na miejscu swego nieszczęśliwego towarzysza. Biedna matka nieszczęśliwego miała przeczucie, że syna jej spotka jakieś nieszczęście, gdyż nie chciała go puścić na polowanie, ale on nie chciał zostać w domu, aby p. Z. nie zrobić zawodu. Każdy łatwo zrozumie rozpacz p. Z., gdy się przekonał, że zabił swego towarzysza, oraz rozpacz matki nieszczęśliwego młodzieńca. W istocie straszny to cios dla niej. Przed miesiącem po długiej chorobie umarł mąż jej, leśniczy, którego postrzelono na polowaniu, a dziś znów utraciła syna, swą jedyną nadzieję i podporę. Gdy też doszła ją wieść o nagłej śmierci syna, nieszczęśliwa padła zemdlona z przeraźliwym jękiem boleści, a gdy ją ocucono, nie mogła ani słowa przemówić. Wszyscy obawiają się, by nieszczęśliwy ten wypadek nie przyprawił jej o utratę zmysłów.

Uroczyste poświęcenie lokalu kuchni ludowej przy ulicy Blacharskiej pod l. 8 odbyło się wczoraj (w niedzielę) przed południem. — Aktu poświęcenia dokonał przeor OO. Dominikanów, poczem w pięknej i podniosłej mowie zaznaczył humanitarny cel tej instytucji, zostającej pod protektoratem p. Namiestnikowej Marji hr Badeniowej.

W pięknej tej uroczystości wzięło udział bardzo wielu gości, a między innymi reprezentanci Rady miejskiej, dziennikarstwa i artystów dramatycznych. Uroczystość zakończyła się śniadaniem, urządzonem przez wiceprezydentkę Towarzystwa kuchni ludowej, panią Wernerową. — Podczas śniadania obowiązki gospodyń pełniły panie: Wernerowa, Bałutowska, Gromanowa, Schayerowa.

Po śniadaniu sekretarz Towarzystwa p. Bolesław Lewicki oprowadzał obecnych po lokalu, który jest obszerny, jasny i nader wygodny. — W kuchni znajduje się sześć kolosalnych kotłów miedzianych, oprawionych w kafle, które ofiarował Towarzystwu bezpłatnie p. Arnold Werner, właściciel fabryki w Glińsku. — W głównej sali jadalnej znajduje się piękny obraz pędzla p. Kohlera, przedstawiający Chrystusa. W ogóle urządzenie całego zakładu jest bardzo dobre i udatne.

Kuchnia ludowa oddaje ubogim mieszkańcom naszego miasta wielkie usługi, a obecnie rozszerzywszy swe dobroczynne zadanie, w większej jeszcze mierze przyczyni się do dobra ubogich.

W roku ubiegłym wydano w kuchni ludowej 65.454 obiadów.

Wycieczka krakowskiego Koła literacko-artystycznego do Pragi zapowiada się świetnie. Komitet otrzymuje codziennie tyle listów i zapytań, odnoszących się do wycieczki, że z tego powszechnego zainteresowania się tą wycieczką wszystkich sfer naszej inteligencji sądząc, rokować jej można nadspodziewanie świetny wynik. Niemniejsze zainteresowanie obudza wycieczka ta w Pradze, gdzie gotują jej ze strony czeskiej wspaniałe przyjęcie. Komitet wycieczki rozsyła w tych dniach zaproszenia do najpoważniejszych instytucyj i korporacyj w kraju, oraz osób prywatnych, a równocześnie ogłoszoną zostanie odezwa, w której warunki uczestnictwa szczegółowo podane będą.

Zarówno ze względu na powyższy swój charakter, jak niemniej ze względu na swobodę podczas pobytu w Pradze, którą komitet w pełni zostawia uczestnikom, jak w końcu ze względu na nader przystępne warunki uczestnictwa, wycieczka krakowskiego Koła literacko-artystycznego, z którą łączy się Koło literackie lwowskie, ma największe szanse powodzenia. Termin zgłoszeń do wydziału Koła upływa z dniem 5 sierpnia. Wycieczka wyruszy z Krakowa 14 sierpnia rano.

Z Dobczyc piszą: Dnia 10 b. m. poświęcił tutejszy proboszcz i dziekan X. Andrzej Brańka kamień węgielny pod gmach szkolny, którego budowę kosztem miasta rozpoczęto. Obecnym był także starosta powiatu wielickiego. Przy tej sposobności zabrał głos bawiący tu p. dyrektor Stawarski, przemówił do zgromadzonych, stawiając im przed oczy moralne korzyści, jakie oświata, a zatem szkoła, dla miasta i całego narodu przynosi. Robotnicy w jedno koło zebrani podnosili w końcu okrzyki na cześć osób, które się do uświetnienia uroczystości przyczyniły.

Dnia 12 zapowiedziała wcześnie z rana pobudka tutejszej muzyki ochotniczej niezwykłą uroczystość. Było nią poświęcenie sztandaru ochotniczej straży pożarnej dobczyckiej. Sztandar sprawiono z dobrowolnych składek. Po sumie dopełnił aktu poświęcenia chorągwi X. dziekan Brańka, przemówiwszy poprzednio do ludu w sposób wielce pouczający.

Rodzicami chrzestnymi byli w 1 parze p. Stanisław Niedzielski z Śledziejowic, marszałek powiatu wielickiego, z panną Oktawią Turnau, córką właściciela dóbr, w 2 parze p. Wilhelm Teidel, naczelnik tutejszego sądu, z p. Felicją Malinowską, żoną miejscowego lekarza. Po skończonej uroczystości miał p. Niedzielski do strażaków, przed kościołem ustawionych, stosowną przemowę. P. Henryk Turnau, właściciel Gaika, podejmował u siebie z całą gościnnością liczne grono gości.

Dwa obrazy polskie znalazły znowu nabywców na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie. Król saski nabył „Handlarza z Tyflisu“ M. G. Wywiórskiego, a pewien mieszkaniec Berlina kupił „Dziewczynę w kąpieli“ Szyndlera.

Po moskiewsku. Józef hr. Lubieński, obywatel ziemski z pod Żytomierza, poddany pruski, bawiąc od paru tygodni na kuracji w Nałęczowie, niespodziewanie otrzymał wizytę żandarma, który mu oświadczył, iż na żądanie gubernatora wołyńskiego zostaje aresztowanym i ma być wywieziony za granicę. — Nie pozwolono mu uporządkować interesów, ani nawet do żony napisać, lecz odstawiono go pod eskortą do Warszawy, gdzie wtrącony do aresztu policyjnego trzy dni przepędził w towarzystwie kilkuset włóczęgów, między którymi nie brakło i kilku warjatów. Wreszcie bez podania powodów kazano mu wyjechać za granicę i tylko to jedno zdołał sobie wyprosić, że go nie odstawiono pod eskortą.

W ten sposób hr. Lubieński przybył do Krakowa dnia 23 bm. — Charakterystycznem jest to, że do tej chwili nie oznajmiono mu, ani w żaden sposób nie mógł się dowiedzieć, czem właściwie zasłużył na tę doraźną i bezwzględną karę.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim po raz drugi „Bajadera“, krotochwila w 3 aktach Horner'a. Jutro we wtorek po raz dziewiąty „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana. Ósmy występ ensemblu baletowego opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Tygodnika ekonomicznego** Nr. 30 zawiera: 1) Koniec wojny clowej z Rumunją. — 2) Praktyczne rezultaty nawożenia kainitem, przez prof. Maerkera. — 3) Kołomyjska szkoła garncarska (B. L.) — 4) Kronika ekonomiczna (Dr. X.) — 5) Z targów zbożowych. — 6) Wiadomości handlowe (Dr. M.) — 7) Kurs giełdy. — 8) Cennik Izby handlowej — 9) Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Szczególnego środka** na leczenie suchot używają w Ekwadorze. — Kraj ten posiada wysoko leżącą równinę między Kordyljerami; lud twierdzi, że jakikolwiek suchotnik dostanie się na tę równinę, bywa z cierpienia swego uleczony; jeżeli suchoty są bardzo rozwinięte i nastąpiło już częściowe zniszczenie płuc, w takim razie chory, używszy tego środka, może bodaj żyć jeszcze długie lata.

Na górach i łąkach tamtych okolic żyje zwierzę zwane przez Indjan „aunaus“, które wydaje z siebie ciecz cuchnącą przeraźliwie, jeżeli je kto napastuje; na godzinę drogi dokoła czuć tę woń odrażającą. — Zwierzę to z pozoru podobne jest do małego psa. — Indjanie zabijają te zwierzęta, wyjmują z nich wątrobę i nerki suszą je na słońcu, ścierają następnie na proszek i chorym na piersi dają łyżeczkę tego proszku do herbaty.

W całym Ekwadorze lud wierzy święcie w skuteczność tego środka.

— **Niezmordowany**. Dzienniki angielskie zapewniają, że po wycieczce do przylądka Północnego, którą odbędą cesarstwo niemieccy, opuściwszy Anglję, a która potrwa pięć tygodni, cesarz Wilhelm puści się niebawem do Stanów Zjednoczonych. Czy cesarzowa będzie mu towarzyszyła — jeszcze nie wiadomo.

— **Malarz Jan Ximenes** — którego olbrzymi obraz „Ostatnie chwile Wiktora Emanuela“ powszechną na siebie zwrócił uwagę — popadł w obłąkanie.

Ximenes spodziewał się, że król Humbert kupi jego obraz; ponieważ go jednak nadzieja ta zawiodła, już przed kilku laty dostał melancholji. — Ostatniemi czasy wywołał on burzliwą scenę przed Kwirynałem, tak iż go na razie aresztowano, a następnie dopiero po rozpoznaniu stanu jego zdrowia odesłano do domu obłąkanych.

Przygody żółwia. Paryska *Autorite* podaje wiadomość, że w południowych Pyreneach pewien ogrodnik schwytał w rzece Saint-Jean żółwia, na którego skorupie widniał następujący napis: „Żółw ten schwytany w r. 1698 przez Fernanda Gomez w rzece San Sebastian, przewieziony został następnie przez Indjan do Montanzas i ztąd później wrzucony do rzeki Saint-Jean“. Ten żółw podróżował z pewnością więcej niż się spodziewał.

Część ekonomiczna.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 25 lipca. Pszenica na wiosnę (1892) 10.22 do 10 25, na jesień 9.77 do 9.80. — Żyto na wiosnę 9 17 do 9.20, na jesień 8.80 do 8.83 — Owies na wiosnę 6.19 do 6.22, na jesień 5 88 do 5.90. — Kukurudza na lipiec 6.04 do 6.07, na lipiec sierpień 6.10 do 6.14 na wrzesień-październik 6 17 do 6.20, na maj czerwiec 5.58 do 5 61. — Rzepak 17.— do 17.50. — Spirytus gotowy 18.12 do 18.37 zł.

Peszt 25 lipca. Pszenica na wiosnę 9 93 do 9.95, na jesień 9.46 do 9.48. — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 0 — do 0 —. — Owies na jesień 5 49 do 5.51, na wiosnę 0. – do 0. . — Kukurudza na lipiec-sierpień 5.17 do 5.18, na maj-czerwiec 5.68 do 5.70. — Rzepak na sierpień-wrzesień —— do —.—. — Spirytus 17.25 do 17 75 zł.

Berlin 25 lipca. Pszenica na lipiec 246.75, na wrzesień-pazdziernik 210 50. — Żyto loco 220, na lipiec 217.—, na lipiec--sierpień 206.75, na wrzesień-październik 199.—. — Jęczmień loco 162 do 190 Owies na lipiec 149. -, na wrzesień-październik 146.— za 1000 kg. — Spirytus loco 49.80, na lipiec-sierpień 48.90, na wrzesień-paźdz. 44.50 marek.

Wiedeń 25 lipca.

(Z) Przedwczoraj i wczoraj po południu wyprawiała kontrmina berlińska najrozmaitsze sztuki i parła w dół wszystkie walory. Szczególnie gwałtowną była agitacja przeciwko kredytom i udało się kurs ich o 7 zł. osłabić. Tym razem posługiwała się kontrmina także polityką i dalszą zniżkę kursu rubla motywowała ostentacyjnem przyjęciem floty francuskiej w Belgradzie. W południe nastała reakcja, a wyszła z Berlina z targu walorów rosyjskich, na którym wszystkie różnice jak najakuratniej wyrównano. Zaraz więc podniosły się ruble prawie o trzy procent. Zwolna podniosły się także inne papiery i zamknięto je kursem znacznie lepszym od porannego, w każdym razie jednak niższym od przedwczorajszego. Najbardziej ucierpiały kredyty, Länderbanki i uniony. Renty osłabiły się w kursie, z wyjątkiem obu złotych, którym drożyzna żółtego kruszcu na dobre wychodzi.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 290·50, węgierskie 337·—, Anglobanki 157·25, Uniony 233 75, Bankvereiny 111 —, Länderbanki 207·75, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 240·—, Renta papierowa 92·80, srebrna 92·55, austrjacka złota 111·80, papierowa 102·70, węgierska złota 105 05. papierowa 101 75, dukat 5·58—, 20-frankówka 9 37—, marki 11·58, ruble 1 21 zł.

Z zbożowych targów.

27 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.40 10 30	9 — 10 —	9 — 10 15	9 50 10 50
Żyto	7 25 8 —	7 — 7 75	6 75 7 80	7 50 8 25
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7.25
Owies	7 50 7 85	7.– 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— .—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	.— —	—.— .—	0 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —	—.— .—		
Konic. czer.	42 - 52 -	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	.—	— — —		—
Okowita	—.—.	— —		. —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17· do 17 50 zł.

Usposobienie spokojne.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 27 lipca. Na kolei Vincennes wjechał tej nocy na stacji Saint Mande szybko jadący pociąg na drugi pociąg, stojący na stacji. Wagon towarowy i trzy wagony osobowe, szczelnie zapełnione podróżnymi, zostały zdruzgotane. Zbiornik gazu zajął się, pompierzy ugasili jednak ogień. Służba kolejowa pracowała całą noc nad wydobyciem trupów i rannych z pod szczątków wagonów. Do godziny 5 rano wydobyto 49 trupów strasznie pokaleczonych i około 100 rannych, z których sześciu już umarło.

Paryż 27 lipca. Katastrofa kolejowa, która miała miejsce pod Saint Mande jest straszną. Lokomotywa pociągu nocnego wjechała na trzy ostatnie wagony pociągu innego. Wypadający z lokomotywy żar zapalił wagony, które wnet jasnym buchnęły płomieniem. Wiele trupów znaleziono zupełnie zwęglonych, wielu z nieszczęśliwych podróżnych utraciło ręce i nogi lub odniosło tak ciężkie poparzenia, że trudno będzie utrzymać ich przy życiu. Większość znajdujących się w owym pociągu podróżnych składała się z robotników i subjektów handlowych, powracających z niedzielnej wycieczki. Na miejscu wycieczki odbywają się przerażające sceny. Całe rodziny zginęły lub pokaleczone. Przyczyną wypadku było to, że pierwszy pociąg dłużej na stacji się zatrzymał, a drugi wjechawszy na tor nie uważał na dawane mu sygnały i nie zatrzymał się. Wypadek ten wywołał tu ogromne wzburzenie.

Paryż 27 lipca. *Temps* zaprzecza doniesieniu, jakoby eskadra francuska pod komendą admirała Gervais miała z powrotem zatrzymać się w Ostendzie. Zatrzyma się ona tylko w Portsmouth na wyraźne życzenie królowej angielskiej.

Komitet dla ochrony narodowego zaopatrzenia urządzi zgromadzenie pod przewodnictwem p. Lockroy'a celem założenia protestu przeciwko uchwalonej przez izbę deputowanych taryfie cłowej. W zgromadzeniu tem weźmie udział wielu posłów i reprezentantów wybitnych firm handlowych.

Dżeddah 27 lipca. Cholera zmniejsza się — Dotychczas umarło na nią 4200 osób.

Wiedeń 27 lipca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 go lipca b. r. stan obiegu banknotów 395,427 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15-go lipca b. r. o 9,356 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245 581.000, zmniejszył się przeto o 5 000. — Portfel zawierał 137,166 000. zmniejszył się przeto o 5,552.000. Lombard zawierał 20,735.000, przeto zmniejszył się o 1 938.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 61,459.000, zwiększyła się więc o 11,518.000 zł.

Praga 27 lipca. Wczoraj przed południem sprzedano miljonowy bilet wstępu na wystawę. Kupił go niejaki litograf z Pragi. Przed pałacem wystawy zebrały się tysiączne tłumy. Gdy sprzedano ów miljonowy bilet wystąpił członek komitetu wystawowego inżynier Krizik, wypowiedział gorącą mowę i wzniósł trzykrotny okrzyk „Slava“ i „Hoch“ na cześć Cesarza, jako protektora wystawy. Okrzyk ten powtórzyła w uniesieniu publiczność i z odkrytymi głowami śpiewała hymn ludowy. Prezydent komitetu wystawowego wysłał zaraz na dwór cesarski do Ischlu depeszę, zawiadamiającą Najj. Pana o tej owacji. Wkrótce potem nadszedł z Ischlu z kancelarji gabinetowej Cesarza telegram do prezydenta wystawy, donoszący, że Najj. Pan przyjął jak najłaskawiej do wiadomości tę manifestację i polecił wyrazić podziękowanie prezydjum komitetu wystawowego.

Inżynier Krizik odczytał ten telegram publiczności, zebranej w pałacu przemysłowym. Publiczność wzniosła znów grzmiący okrzyk na cześć Cesarza i odśpiewała hymn ludowy.

Gastein 27 lipca. Książę Ferdynand bułgarski ukończył już swą kurację i odjechał wczoraj przed południem przez Monachjum do Koburgu, aby wziąć udział w nabożeństwie żałobnem w dziesiątą rocznicę śmierci swego ojca. Podczas pobytu swego w Gasteinie miał książę Ferdynand dwugodzinną rozmowę z ambasadorem angielskim w Konstantynopolu p. White.

Londyn 27 lipca. Włoski następca tronu przybył do Hatfieldu w towarzystwie ambasadora włoskiego i lorda Dufferina. Na dworcu powitał księcia Salisbury a w zamku czekało nań wiele dostojnych osób. Po przedstawieniach odbył się festyn w ogrodzie Salisbury'ego.

Paryż 27 lipca. *Temps* pisze, że przedwczesnem było doniesienie niektórych dzienników, iż w Pradze utworzonym zostanie konsulat francuski, gdyż jeszcze nic nie postanowiono w tej mierze, a minister spraw zagranicznych zastanawia się dopiero nad zwinięciem niektórych konsulatów i zastąpieniem ich przez nowe.

Opawa 27 lipca. Woda opadła o 50 centimetrów; niektóre ulice stoją jeszcze pod wodą.

Nowy York 27 lipca. Na stacji Middletown kolei, idącej z Cincinati przez Hamilton do Dayton, zetknął się pociąg towarowy z pociągiem osobowym. Trzy wagony pociągu osobowego przewróciły się, siedmiu ludzi zginęło a około 20 odniosło rany, niektórzy z nich śmiertelne.

Paryż 27 lipca. Minister Constans otrzymał przesyłkę pocztową adresowaną jako książkę. Po otwarciu pakietu okazało się, że była w nim puszka z sardynek, zawierająca 200 gramów strasznej materji wybuchowej, 20 kul rewolwerowych i 30 kapsli. W razie explozji mógł cały budynek wylecieć w powietrze.

Takie same przesyłki otrzymał także sekretarz stanu w ministerstwie kolonji i jeden z urzędników ministerstwa marynarki.

Praga 27 lipca. Namiestnik hr. Thun przesłał wczoraj prezydentowi wystawy hr. Zedtwitzowi telegram, w którym życzy wystawie dalszego powodzenia dla dobra kraju i państwa. Zarazem wyraża hr. Thun życzenie, aby wystawa była nadal miejscem, w którem ludność czeska składa wyraz swych uczuć dynastycznych.

Z wielu miast prowincjonalnych nadeszły telegramy gratulacyjne do komitetu wystawowego.

W nocy odbyła się illuminacja całej wystawy.

Petersburg 27 lipca. Wczoraj, po przeglądzie floty francuskiej, udała się para carska, królowa grecka, wielcy książęta i wielkie księżne na pokład francuskiego okrętu admiralskiego „Marengo“, gdzie przyjmował ich admirał francuski Gervais i wręczył carowej i królowej greckiej bukiety.

Następnie odbyło się śniadanie na pokładzie rosyjskiego okrętu „Derżawa“. Otrzymali na nie zaproszenie admirałowie i komendanci okrętów eskadry francuskiej i rosyjskiej. Car wniósł toast na cześć Carnota i Francyi, a ambasador francuski w Petersburgu Laboulaye toast na cześć cara i floty rosyjskiej.

Paryż 27 lipca. Przedwczoraj wieczorem odbyło się tu hałaśliwe zgromadzenie bulanżystów. Przybyło na nie 4000 uczestników. Deroulède i Laur mieli patrjotyczne mowy, w których chwalili Boulangera. Wielu z uczestników zebrania protestowało przeciwko temu, z czego powstała kłótnia, a wreszcie bójka. Nakoniec przyjęto porządek dzienny, żądający aby Niemców we Francji tak samo traktowano, jak są traktowani Francuzi w Alzacji i Lotaryngji od r. 1888.

Kijów 27 lipca. Król serbski przybył tutaj i zamieszkał w pałacu carskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 lipca 1891

HOTEL CENTRALNY. E. Schnierer i B. Unger z Wiednia. E. Michałowski z Piarczyzny. M. Jurewicz z Oświęcima. J. Komorowski z Bilinki. S. Janiszewski i Fr. Hess ze Solotwiny. H. Kapelusz ze Starych Brodów. T. Witoszyński z Borszczowa. L. Citron z Berlina. B. Orzechowicz z Kalnikowa. M. Czajkowski z Krakowa.

HOTEL GEORGA. Eksc. J. hr. Tarnowski z Dzikowa. A. Mazaraki z Nestorowiec. A. Czajkowski z Dusanowa. Wł. Wężyk-Rudzki z Podola ros. K. Jaruzelski i J. Łychomski z Kijowa. L. Ożyhina z Sebastopola. St. Roksyk z Wołynia. G. Sturdza, K. Andriopolo i K. Sachetti z Rumunji. J. bar. Romaszkan z Horodenki. M. hr. Wołański z Pauszówki. R. Sofrin z Botoszan. A. Brüll i Z. Kozłowski z Wiednia. S. Ochocki z Wierzbowiec.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	290 75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	88·—	Wiedeńskie losy kom	151·50
Kredyty węg.	338·25	Akcje tyton.	162·—
Anglobanki	155 80	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	234·—	Elbethale	210·—
Ludwiki	21 .—	Länderbanki	209 25
Nordbany	273 —	Renta zł. węg.	105.—
Lombardy	101·.7	Bankvereiny	111·25
Losy tureckie	33 25	Renta węg. p.	101·95
Staatsbahny	284 25	Ruble	1·27·25
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 27 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	209	25	212	25
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a.	240	50	243	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302	—	305	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	217	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50		99·20	
Banku krajowego 4½% wa.	98	90	99	60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	40	98	10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	80	96	50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	50	96	20

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Z m. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	10	101	80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.53	5.63
Na oleondor	9.30	9.42
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28	1.37
„ „ papierowy	1.25¼	1·27¼
100 marek niemieckich	57.60	58 10

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8 42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·58		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— O pańskiego brata?

— Tak, o mego brata — powtórzył zadziwiony Puyjoli. — Przecież go pani widziałaś?

— Pan masz brata?

Jak Babeta przed chwilą, tak ona teraz, tylko w tragiczniejszych okolicznościach, szukała odpowiedzi, wymówki, kłamstwa jakiegoś, tak kłamstwa, które miało skalać niewinne usta tej szlachetnej dziewczyny, która nienawidziła, która brzydziła się wszelką dwuznacznością, wszelkim fałszem, wszelką podłością.

— Jakto — rzekł Puyjoli, — pani nie widziałaś mego brata, Gastona de Monpazier, jak 2-go czerwca przyszedł do was szukać schronienia?

— Schronienia?

— Przysłany przez Andrzeja Thorela!

— Przez obywatela Thorela?

Germana machinalnie wypowiadała te odpowiedzi, nadając im akcent zapytania i zadziwienia. Czuła, że gdyby wyznała choćby cząsteczkę prawdy, musiałaby ją wypowiedzieć całą. Ta prawda wymknęłaby się jej z ust. Gdyby przyznała, że Monpazier zapukał do drzwi sukiennika, że go widziała, że Leroux przyjął go w gościnę, opowiedziałaby może również i to złowrogie widzenie, które ją dręczyło dotąd. Kiedy już trzeba było kłamać, wolała zaprzeczyć wszystkiemu, usunąć wszelkie podejrzenie, zasłonić zupełnie Wincentego Leroux.

Nużby teraz oskarżono jej ojca? I nużby ona, mimowolnie, przez nieuwagę, dała pochop do tego oskarżenia? Ach! nic, za nic w świecie! Dreszcz trwogi ją przejął.

Z wysiłkiem wznosząc wielkie swoje oczy na Puyjolego, Germana Leroux odpowiedziała:

— Nie widziałam pańskiego brata!

— Nie szukał więc schronienia u ojca pani?

— Mój ojciec także nie widział nikogo.

— Nie widział Gerarda de Monpazier? Człowieka nieco starszego odemnie, ale trochę podobnego do mnie... bladego, wygolonego, z głową nie upudrowaną, w stroju...

— Mój ojciec nie widział nikogo, — powtórzyła Germana, której głos wychodził z ust świszcząc przez zaciśnięte zęby.

— Eh! Ojciec zapewne pani nie powiedział o tem!...

— Mój ojciec nie ma przedemną tajemnic, — przerwała nagle młoda dziewczyna.

— Thorel jednak zapewnił mnie, — odrzekł Puyjoli, krórego piękna twarz spochmurniała nieco i pobladła. — Ach! Berta będzie musiała zaczekać trochę!... Powtórzę Thorelowi, co mi pani powiedziałaś... 2-go czerwca, przypomnij sobie pani... w nocy 2-go czerwca...

— Nikt nie przychodził do nas żądać schronienia.

— Chodź pani, powiedz to Andrzejowi Thorelowi.

— Powiedz mu to pan sam... Ja nie mam czasu do stracenia... Muszę wracać.

Spoglądała na drzwi, spieszno jej było uciec, czuła bowiem doskonale, że gdyby ją badano dłużej, gdyby została niejako skonfrontowana z Thorelem, który poruszyłby wszystkie znane jej szczegóły, powiedziałby o swoim bilecie oddanym Monpazierowi, upierałby się, przedłużał tę walkę męczeńską, którą nieszczęśliwa dziewczyna toczyła sama z sobą, zdradziłaby się niezawodnie. Gdyby zdradziła samą siebie, mniejsza o to. Ale jej ojciec! Jedno słowo nierozważne mogłoby ściągnąć na niego podejrzenie...

— Przyjdę tu jeszcze, — rzekła do Puyjolego. — Pan mów z obywatelem Thorelem... Ale nie zapominaj, że panna de Louverchal czeka na pana...

— Czy pani pójdziesz do niej?

— Nie... Powiedziałam panu, że ona przyszła do nas... ale odeszła, wysławszy mnie do pana; ona jest jeszcze przy ulicy Mirabeau i płacze.

— Idę do niej, — odrzekł gorączkowo Gaston, — któremu spieszno było powiedzieć Andrzejowi Thorel o tem, czego się dowiedział od Germany.

Córka sukiennika wyszła, kłaniając się, z domu Mikołaja Plucha. Nie widziała nic ani przed sobą, ani dokoła siebie. Szła prosto przed siebie, machinalnie; instynktownie kroki jej kierowały się ku sklepowi Wincentego Leroux.

Zdawało się jej, że popełniła coś strasznego. To kłamstwo, które powiedziała, budziło w niej teraz wstręt, jakby najpodlejsza nikczemność. Nie śmiała powiedzieć Puyjolemu prawdy. Zaprzeczyła bytności Monpaziera, tak jak Leroux ukrył jego trupa.

— Skłamałam! Skłamałam!

Czuła w sercu wyrzuty sumienia, jak gdyby teraz, przez to kłamstwo, stała się nagle wspólniczką swego ojca.

Wincenty zabił? ale ona skłamała.

Odwróciła uwagę brata od śladów nieboszczyka.

Powiedziała poprostu Puyjolemu:

— Czyż ja wiem gdzie jest Monpazier? cóż mnie to obchodzi?

I niby straszna zmora wracała przed jej oczy owa wstrętna grupa tych dwóch ludzi, z których jeden pijany, oszalały, nieświadomy co robi, dławił drugiego. A podczas gdy słyszała własny głos, powtarzający jak przed chwilą: „Mój ojciec nie widział nikogo!“ wyobraźnia przedstawiała jej ciało tego młodego człowieka, ogolonego, bez pudru na głowie, rozciągnięte na bruku, otoczone ciekawymi, kobietami, dziećmi, policjantami, znalezione gdzieś w zaułku ulicznym. Jedni na widok jego mówili: — To szuan przebrany! — a drudzy: — To ofiara arystokratów!

Rysopis tego człowieka dziwnie był podobny do tego, o którym mówił Gaston de Puyjoli.

To był Monpazier, Germana nie wątpiła o tem; to był Monpazier zawleczony, niewiadomo jakim sposobem, przez Wincentego, ze sklepu aż w ów zaułek, i porzucony tam, w nocy, dopóki pierwszy promień zorzy nie oświecił trupa.

I postępując dalej sztywnym krokiem kataleptyka, Germana powtarzała sobie machinalnie:

— Skłamałaś, a tem kłamstwem wzięłaś udział w występku. Usiłowałaś ukryć zbrodnię twego ojca. On jest mordercą, a ty stajesz się powiernicą morderstwa! Skłamałaś! skłamałaś!

Wmawiając w siebie coraz gwałtowniej, że jest teraz wspólniczką zbrodni, nieszczęśliwa stanęła przed temi drzwiami sklepowemi, któremi wszedł Monpazier w ową noc nieszczęsną.

Pchnęła je silnie i zastała swego ojca rozmawiającego z jakimś niemłodym już człowiekiem, zapewne klientem, to znów dyktującego subjektowi, siedzącemu w owej klatce szklannej, w której niegdyś przesiadywał sam Wincenty, myślał i gryzł palce:

— Masz pan już? Obywatel Besnard, zamieszkały przy ulicy de Lille, niegdyś de Bourbon, winien..

Przerwał dyktowanie i rzekł z dumą do obywatela Besnarda, wskazując na wchodzącą Germanę:

— Mówiłeś obywatelu o mojej córce, oto właśnie ona!

Klient ukłonił się Germanie, a Wincenty Leroux wyciągnął ku córce ręce, jak gdyby ją chciał uściskać, ale ona nie zdołała się powstrzymać i cofnęła się przed tym uściskiem.

Nagłe ściągnięcie brwi zachmurzyło twarz Wincentego, weselszą niż zwykle. Nie pierwszy to raz spostrzegł on u córki te oznaki wstrętu. Zdawały się one nawet potęgować, w miarę jak on usiłował stać się weselszym.

— Dla czego ona smutna? Przecież on spłacił gotówką najbardziej krzyczące długi, ułożył się z innymi wierzycielami. Stara firma, wzniesiona jego własnemi rękoma, była ocalona. „Wypłynąłem znów na gładką wodę,“ mówił wesoło.

— Czy nie uważasz, że to istny cud, Germano, żem się wyśliznął z tych szponów, które mnie już za kark trzymały?

— Cud, rzeczywiście, — odpowiadała Germana

A w tej zimnej odpowiedzi, padającej na udaną radość Wincentego, był jakiś wyraz tłumionego bólu, smutku tragicznego.

Germana odwracała swój wzrok od oczu ojca Gdyby był spostrzegł to spojrzenie uczciwe, przerażone, boleśne, mówiące o ukrytem cierpieniu, Wincenty Leroux byłby się cofnął z trwogą, wyczytawszy w niem, że córka jego wie wszystko.

I tym razem nie chciała dłużej pozostać oko w oko z ojcem, skłoniła się obywatelowi Besnard i skierowała się ku krętym schodkom, prowadzącym do mieszkania.

— Odchodzisz? — zapytał sukiennik.

— Tak. Jestem trochę cierpiąca.

Besnard ukłonił się znowu i podczas gdy Germana przechodziła około niego, pomruknął tylko: „Śliczna! śliczna!“

Przyszedłszy do swego pokoju, młoda dziewczyna padła na krzesło i wracając do myśli, która ją uparcie prześladowała, powtórzyła sobie jeszcze:

— Skłamałaś! skłamałaś!

Dziesięć minut nie upłynęło, kiedy zapukawszy do drzwi wszedł Wincenty, z tym pochmurnym wyrazem, którego twarz jego nabrała wobec chłodu Germany.

Ujrzawszy go, doznała gwałtownego wzruszenia, jakby przeczuwając jakąś okropną rozmowę. Drzewa miewają szmery liści, zapowiadające burzę.

Zerwała się z krzesła, a Wincenty, usiłując nadać wielką słodycz swemu głosowi, rzekł:

— Co tobie? Czyś ty naprawdę chora?

— Nie, — odrzekła, — nic wielkiego. Trochę zmęczenia. Nie potrzebujesz się trwożyć, ojcze.

— Ależ przeciwnie, właśnie. U ciebie lada co mnie trwoży Taka jesteś nerwowa! Od jakiegoś czasu wydajesz mi się bardzo smutną. A wiesz przecie, że jabym życie oddał, byle cię widzieć zadowolnioną.

Zadrżała, jak gdyby w tych kilku słowach. tkwiła daleka aluzja do zamordowania Gerarda. Ona wiedziała, nieszczęśliwa, odgadywała, że jeżeli Wincenty Leroux popełnił morderstwo, to nie tyle dla własnego ocalenia, dla uniknięcia bankructwa, jak dla tego, ażeby jej, która niczego nie żądała, zapewnić przyszłość.

— Ty nie wiesz, — mówił dalej Wincenty głosem nieco drżącym, niepewnym, — co obywatel Besnard mówił ze mną. Nie domyśliłabyś się nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.